ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VI. Nr 23 (259)

LONDYN, 8 CZERWCA 1952 R.

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

Katolickie Nagrody Literackie przyznane zostały w roku bieżącym po raz drugi. W roku 1950 przyznano 5 nagród na sumę £ 225. W roku bieżącym wręczono 6 nagród na sumę £ 200. Kwota ta powstała ze składek Czytelników ŻYCIA i GAZETY NIEDZIELNEJ oraz Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię i Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".



WRĘCZENIE NAGRÓD

Przemawia prof. St. Stroński. Po lewej ręce ks. prałata Wł. Staniszewskiego — gen. St. Kopański, po prawej mgr M. Danilewiczowa, J. Bielatowicz i prof. Wł. Folkierski.

Czytelnicy złożyli łącznie £ 70.13.06. Ostatnia lista składek zamieszczona była w 49/233 nrze ŻYCIA z dnia 9 grudnia 1951 r. oraz w 49/137 nrze GAZETY NIEDZIELNEJ z dnia 9 grudnia 1951 r. Po tej dacie wpłynęła dodatkowo ofiara znanej firmy farmaceutycznej „APTEKA GRABOWSKIEGO" w kwocie £ 25. Ostatecznie więc suma ofiar na Katolickie Nagrody Literackie wyniosła w latach 1951 i 1952 £ 95.13.06. Resztę, tj. £ 104.06.06 pokryły łącznie Polska Misja Katolicka i Ośrodek Wydawniczy „Veritas".

Jury w składzie: o. Józef Jarzębowski, delegat Polskiej Misji Katolickiej, mgr Maria Danilewiczowa, prof. Władysław Folkierski, prof. Stanisław Stroński, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, dr Wit Tarnawski, delegat PKSU „Veritas", dr Wojciech Wasiutyński, delegat Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej i mgr Jan Bielatowicz, delegat Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" pod przewodnictwem prof. Stanisława Strońskiego — po zapoznaniu się z 25 pracami nadesłanymi w rękopisach i obszernej dyskusji przyznało następujące nagrody:

Za ogólną działalność literacką przed wojną, w czasie wojny i po wojnie — TEODOROWI PARNICKIEMU — w kwocie £ 50.

Nagrodę młodych dla pisarza, który przed wrześniem 1939 r. nie ogłosił własnej książki — JANUSZOWI JASIEŃCZYKOWI — za nadesłany rękopis powieści „Słowo o bitwie" — £ 50.

Nagrodę za działalność publicystyczną w duchu programowo-katolickim — MARII WINOWSKIEJ — w kwocie £ 25.

Nagrodę poetycką — ZOFII BOHDANOWICZOWEJ — w kwocie £ 25. Jury zwróciło się do Fundatorów z propozycją zmiany nagrody za przekład na nagrodę poetycką, uzyskując ich zgodę.

Nagrodę za działalność naukowo-humanistyczną — PROF. STANISŁAWOWI KOŚCIAŁKOWSKIEMU — w kwocie £ 25. Prof. Kościałkowski odmówił przyjęcia przyznanej kwoty, która zostanie wpłacona na cel wskazany przez laureata.

Nagrodę za nieukończony utwór literacki, nadesłany do Jury w rękopisie — MICHAŁOWI SAMBOROWI — za zbiór prozy poetyckiej „Na kolanach" — w kwocie £ 25.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD

Dnia 15 maja 1952 r. odbyła się w sali Polskiej Misji Katolickiej w Londynie uroczystość wręczenia przyznanych nagród, która zgromadziła znaczne grono przedstawicieli duchowieństwa, z ks. infułatem Bronisławem Michalskim, ks. prałatem Władysławem Staniszewskim i ks. kanonikiem Rafałem Gogolińskim Elstonem, przedstawicieli nauki, piśmiennictwa, dziennikarzy oraz delegatów organizacji społecznych. Nadeszło również szereg listów z życzeniami dla laureatów.

Uroczystość zagaił Rektor Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię, ks. prałat Władysław Staniszewski, kończąc swe przemówienie modlitwą do Ducha Świętego. Następnie objął przewodnictwo zebrania gen. Stanisław Kopański, oddając głos przewodniczącemu Jury, prof. Stanisławowi Strońskiemu, który scharakteryzował sylwetki i działalność pisarską nagrodzonych i wręczył im nagrody.

Obecni na zebraniu byli tylko dwaj laureaci: Janusz Jasieńczyk i Michał Sambor. Wygłosili oni krótkie przemówienia. Prof. Stroński odczytał list od Teodora Parnickiego i od Zofii Bohdanowiczowej. Ks. kan. Tadeusz Kirschke odczytał list i urywek essayu Marii Winowskiej.

Na zakończenie przemówił kierownik Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", red. Józef Kisielewski, zapowiadając nową inicjatywę wydawniczą Ośrodka.

Po zebraniu ks. prałat W. Staniszewski podejmował zaproszonych gości lampką wina.

PRZEMÓWIENIE KS. PRAŁ. W. STANISZEWSKIEGO

Nie ulega wątpliwości, że jak na naszych oczach zawalił się stary świat z jego dotychczasowym ustrojem społecznym, porządkiem i prawami i po strasznym rozlewie krwi w potwornej męce i w bolesnych konwulsjach rodzi się świat nowy, tak też dla wielkiej sztuki nadchodzą nowe czasy.

Jedno wiemy z całą pewnością, że jak ten nowy świat nie byłby szczęśliwy, gdyby został zbudowany na zdradzie Boga, praprzyczyny wszechrzeczy, tak zdajemy sobie sprawę, że każda wielka sztuka ze swej istoty jest refleksją Najwyższego Dobra, Najwyższego Piękna i Najwyższej Prawdy. Jest tym tchnieniem, tą iskrą, jaką Bóg ożywił pierwszą istotę ludzką, stworzoną na obraz i podobieństwo swoje.

Każda wielka sztuka jest więc z istoty swej sztuką religijną. Nie koniecznie przez swój temat ani nawet przez swój bezpośredni cel, ale przez swą zgodność, swój, że się tak wyrażę, współdźwięk i korespondencję z rzeczywistą i obiektywną prawdą odwieczną świata. Nie ma bowiem żadnego wielkiego dzieła sztuki, które by nie było równocześnie — świadomie czy podświadomie, widocznie czy tylko wewnętrznie — afirmacją Boga jako Stwórcy wszechrzeczy, Boga jako Twórcy porządku rozumnego, Boga jako Miłości.

Jak z jednej strony, z wielu powodów — które nie tu miejsce rozważać — rozterka ludzka w naszych czasach doszła do przepastnej niziny, tak równocześnie nie było, od bardzo dawnych już czasów, takiego wezbrania fali tęsknoty ludzkiej do Boga, Światłości świata, jak to się dzieje obecnie. Każdy z nas widzi już teraz bardzo wyraźnie, że żyjemy u początków albo co najmniej w przededniu wielkiego renesansu religijnego. Człowiek zawraca z drogi, którą szedł przez kilka ostatnich stuleci.

Jakżeż tedy można by przypuszczać, iż w tej wędrówce wzwyż nie będzie towarzyszyła człowiekowi również i twórczość artystyczna?

Czujemy wszyscy, że niebawem świat powinien przeżywać jedno z największych wzniesień odrodzenia religijnego, a na pewno i jedną z największych epok odrodzenia twórczości artystycznej. Kościół Boży, jak zawsze tak i tym razem, odrodzeniu temu błogosławić będzie.

Patrząc bliżej na nasz polski odcinek, mówimy, że skoro twórczość artystyczna i kulturalna tłumiona i wykrzywiana jest w Polsce, to nie możemy jej pozwolić zamrzeć na emigracji. Musimy ją krzepić, zachęcać. Musimy jej pomóc róść dla szczęśliwej przyszłości.

Gdy tedy chodzi o zdrowie, prawdziwość i wielkość polskiej twórczości artystycznej, nie jest rzeczą niezwykłą, że to właśnie polscy katolicy, że polskie władze kościelne, że instytucje katolickie, że czytelnik pism katolickich dają inicjatywę troski i pomocy. Troski i pomocy dwojakiej: materialnej — która jakże niewielka jest i raczej symboliczna — i troski duchowej, która jakże jest wielka, istotna i potężna. Powiedzieliśmy wszakże, że nie ma wielkiej sztuki i wielkiej kultury bez głębokiego trzonu religijnego. A chcemy wszyscy, aby ta polska twórczość kulturalna — która dziś rozdzielona na strumienie, kiedyś zleje się w jedną polską kulturę — była wielka, zdrowa, prawdziwa, natchniona.

Oto geneza inicjatywy ustanowienia Katolickich Nagród Literackich. Rozdajemy je po raz drugi. Zanim wszakże przystąpimy do tej uroczystości i oddamy głos Jury, odmówmy wpierw Hymn do Ducha św., do Tego, który budzi w sercu człowieka wielkie i potężne natchnienie Prawdy.

PRZYBĄDŹ, DUCHU ŚWIĘTY

I zlej z niebiosów
Promień twego światła.

Przyjdź, ojcze ubogich,
Przybądź, dawco darów,
Przybądź, serc światłości.

Przyjdź, pocieszycielu,
Słodki gościu duszy,
Słodkie pokrzepienie.

Tyś spoczynkiem w pracy,
Tyś ochłodą w skwarze,
Tyś pociechą w płaczu.

O światłości błoga,
Napełń wnętrze serca
Wszystkich twoich wiernych.

Bez twojego bóstwa
Nie ma nic w człowieku,
Nie ma nic bez szkody.

Obmyj to, co brudne,
Zroś to, co jest oschłe,
Ulecz, co zranione.

Ugnij, co oporne,
Ogrzej, co jest zimne,
Sprostuj to, co zdrożne.

Udziel twoim wiernym,
Tobie ufającym,
Siedmiu świętych darów.

Daj zasługę cnoty,
Daj zbawienny koniec,
Daj wieczystą radość.
Amen. Alleluja.

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI

Spotkał mnie niezasłużony a wielki zaszczyt przewodniczenia na dzisiejszej uroczystości wręczenia nagród, ufundowanych przez Polską Misję Katolicką, Wydawnictwo „Veritas" oraz Czytelników tygodników ŻYCIE i GAZETA NIEDZIELNA.

Niezasłużony — gdyż nie mam żadnych zasług na polu literackim. Zawód mój cywilny — inżyniera — i wojskowy, związany z taktyką i operacjami, podnoszą niemal do godności dogmatu ścisłość i zwięzłość stylu, a upiększenia literackie traktują jako herezję.

Wielkim jest okazany mi zaszczyt, gdyż uroczystość organizuje „Veritas", podtrzymująca na obczyźnie piękno języka i głębię wiary ojców naszych, te dwa elementy życia polskiego, tak dzisiaj zagrożone w Kraju.

Jako profan w niedostępnej mi sztuce literackiej traktuję z uwielbieniem jej mistrzów. Dzisiejsi zaś laureaci są to mistrze wielkiej miary. Niech o tym mówią znawcy, którzy stanowili zespół Jury, ujawniając wobec Państwa nazwiska nagrodzonych.

Niech mi wolno będzie w imieniu własnym i tych, co sami nie mając talentów kochają naszą literaturę i naukę, złożyć laureatom powinszowania, skierowując do nich życzenia „Ad multos annos" i „Szczęść Boże".

PRZEWODNICZĄCY JURY, PROF. STANISŁAW STROŃSKI O LAUREATACH

Cały zespół Jury ma na sercu — i to naprzód wybucha — żywe pragnienie podzięki Katolickiemu Ośrodkowi Wydawniczemu „Veritas", w oparciu o Polską Misję Katolicką w Wielkiej Brytanii z ks. prałatem Władysławem Staniszewskim na czele, za ustanowienie w roku 1950 pierwszych tutaj w ogóle nagród pisarskich i za ich ciąg dalszy obecny. Wdzięczność jest tym żywsza, że d o b r y p r z y k ł a d podziałał też nieoczekiwanie dobrze i od tego czasu mieliśmy, ustanowione szlachetną ofiarnością i powtarzane corocznie, nagrody Dziennika Polskiego, Polskich Oddziałów Wartowniczych, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Obywatelskiego Komitetu Pomocy Polakom w W. Brytanii, najbardziej wzruszającą Polaków-gruźlików w Niemczech, a także Towarzystwa Przyjaciół Teatru w Londynie dla swego zakresu też uwzględniającego twórczość pisarską. Naprawdę, błogosławiona to zaraźliwość dobrego przykładu.

Chciałbym jednak jakby odtworzyć Państwu osobliwy stan uczuć zespołu Jury, mającego rozdzielać nagrody. Z obowiązku członkowie jego przypominają sobie, co się ukazało w ostatnich szczególnie latach i czytają rękopisy, których tym razem nadesłano 25. I czasem, proszę wierzyć, aż łzy kręcą się im w oczach, gdy myślą, że te utwory, w których zazwyczaj tak żywo bije serce, rodzą się n a p o d ł o ż u c i ę ż k i e j b i e d y piśmiennictwa polskiego na obczyźnie, gdy pisarze nieraz cały dzień lub całą noc pracują zarobkowo i robotniczo, w zajęciach na ogół raczej przygnębiająco niż ochoczo nastrajających, a wyrywają chwile na pisanie z resztv doby. I wtedy jakaż to jest radość dla członków takiego zespołu Jury, że mogą uczestniczyć w udzielaniu pomocy i zachęty. Stąd ta nasza szczególna wdzięczność dla założycieli nagród, żywa, bezpośrednia, osobiście odczuta, ale którą też wszyscy Państwo na pewno podzielają.

Powtórzę też na wstępie, co powiedziałem przy pierwszym przyznaniu nagród. Dobrych pisarzy i dobrych utworów jest, na szczęście, ciągle jeszcze więcej, niż jest, niestety, nagród mimo ich tak pomyślnego i tak cennego narastania. To, że t y m przyznano, wcale nie zawsze znaczy, że utwory innych są gorsze. Trzeba bowiem uwzględniać, obok wartości utworów, oczywiście najważniejszej, także okoliczności pracy i potrzeby piszących i mieć na oku szczególnie uderzające zjawiska i przypadki.

Nagrodę za ogólną działalność pisarską otrzymał **Teodor Parnicki**. Wędrówka jego życia, z Charbina, gdzie się wychował, do Polski przedwojennej, w czasie wojny przez obozy w Rosji, Bliski Wschód i Włochy, po wojnie przez Londyn do Meksyku, gdzie sporo lat już przebywa w wielkim osamotnieniu, jest mimowolną w znacznej mierze podróżą naokoło świata. Lecz bodaj jeszcze rozleglejsza jest wędrówka jego myśli w odległe wieki przeszłości ku której chwytaniu na wielkich zakrętach i przełomach i jakby zaklęciu w utwór pióra, tchnący prawdą pracy poznawczej i wyobraźni, skłania się jego upodobanie twórcze. Jego powieść o **Aetiusu**, tym ostatnim Rzymianinie, który przez drugie ćwierćwiecze V stulecia był rzeczywistym wielkorządcą Italii i zachodniego Imperium i ukazaniu jego współzawodnika, Bonifacjusza afrykańskiego i dzięki temu także św. Augustyna, z migawkami zdarzeń dziejowych i domowych nie bez przesuwających się wśród nich postaci kobiet ówczesnych, z Attilą na dalekim tle północno-wschodnim w Pannonii, z pogańskimi i nawróconymi poganami Germanami na Zachodzie, w Galii i w Hiszpanii, daje obraz nie tyle wczesnego starcia chrześcijaństwa z ustrojem i rozstrojem świata starożytnego, ile już ustalającej się przewagi chrześcijańskiej.

Jego zaś **Srebrne orły** Bolesława Chrobrego szkicują zarysy tej chwili, o pół tysiąca lat z górą późniejszej, gdy Państwo Polskie zjawiło się na widnokręgu dziejowym, a wielki Piast, śladem ojca, Mieszka I, pod naporem sąsiednich raczej niż sąsiedzkich Niemiec, buduje niezależność Polski przez samodzielne oparcie o Rzym i w nim o Stolicę Apostolską. Parnicki nie obleka tych dawnych światów i ich postaci w jakąś zdawkową pierwotność własnego wyrobu: widocznie i słusznie sądzi, że ludzie tak twórczych czasów wiedzieli, czego chcą i myśleli sprawnie, tak iż raczej wnika w ich pojęcia, niż wykuwa je grubo jakby w jaskiniowym zrębie; nie stwarza też nastroju rzekomej pierwotności zawodnym postarzaniem języka powieści. Jest on na pewno jedną z najwybitniejszych dziś świadomości twórczych.

Zwierzeniem się z wewnętrznych prac Jury będzie, jeśli powiem, że na pierwszym od razu posiedzeniu wyłonił się Parnicki niespornie do tej nagrody. Później przyszła wiadomość, że otrzymał on nagrodę Polaków-gruźlików w Niemczech. Musieliśmy rozważyć, czy mamy z tego powodu niejako odbierać mu już zgodnie przewidzianą naszą nagrodę i doszliśmy do przekonania, że jednak nie zdołamy jej użyć lepiej, niż na poparcie jego właśnie pracy w szczególnie trudnych warunkach. A skoro już to powiedziałem, dodam, że również razem z nim nagrodzony tam Józef Łobodowski, wspaniały poeta, był przez nas przewidywany od początku, lecz jeszcze bez wyraźnego ustalenia, więc powtarzanie tamtej nagrody w całości, zamiast tylko w połowie, wydawało nam się jednak nie wskazane.

Nagrodę młodych dla pisarza, który nie wydał książki przed wrześniem 1939, a ogłosił lub napisał na obczyźnie po roku 1946, otrzymał **Janusz Jasieńczyk**, którego twórczość pisarska, powieściowa, wiąże się z naszym ciężkim przeżyciem narodowym tej doby dziejowej i płynie też z jego przeżycia własnego. To czasy okupacji niemieckiej w Polsce (**Walter 7.65**) i później powstania w Warszawie (**Marek Korda**), a jako żołnierz Brygady Karpackiej dał powieść o miejscu jej chwały (**Po Narwiku był Tobruk**) i o jej bitwie w pustyni pod Gazalą (**Słowo o bitwie**), gdzie w osobliwej budowie opowiadań w ciągu trzech nocy w szpitalu wojennym stara się ująć istotę bitwy nowoczesnej. Wrażenie ruchu, w czytaniu Jasieńczyka, płynie nie tylko z toku opowieści, ale także z ciągłego rozwoju jego własnego sposobu pisania, pomysłowości, szukania wyrazistości.

Jak w poprzednim Jury wyróżniliśmy powieści p. Józefy Radzymińskiej, tak i teraz jej utwór o kobietach-jeńcach wojennych po powstaniu (**Rdza**) zwraca na się uwagę. Zdaje mi się, że na razie szkodzi jej to, iż jest naprawdę młoda więc... nie ma pośpiechu. Ale wierzę, że nie tylko pani Radzymińska doczeka się, ale że i ja doczekam się jej już bardzo zasłużonej nagrody.

Nagrodę za rozpoczętą w rękopisie pracę otrzymał **Michał Sambor**, który pierwsze, ale od razu śmiałe kroki stawiał na niwie pisarskiej tuż przed wojną w ruchu twórczym młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w Rosji, gdzie ledwie-ledwie ocalał oraz później na Bliskim Wschodzie i w Indiach skierował się w bardzo poważnej pracy myśli ku katolickiemu na świat spojrzeniu (**Na kolanach**). Z twórczością jego można wiązać wiele, bardzo wiele nadziei. Jest to niechybnie nurt głęboki i słowo własne.



TEODOR PARNICKI

Uzyskawszy od ustanawiających nagrody zgodę zamiany nagrody za przekład (choć pani Żeromskiej przekład Claudela zasługuje na uznanie) na niezbędną nagrodę poetycką, Jury przyznało ją pani **Zofii Bohdanowiczowej.** Harfa jej jest bardzo wielostrunna, ale szczególną wdzięczność powszechną zaskarbiła ona sobie tym, że przenosi dusze nasze utęsknione do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych. Budzi ona nasze tęsknoty i koi je zarazem tym uroczym tchnieniem swojskości.



ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Nagrodę za działalność pisarską w duchu katolickim otrzymuje **Maria Winowska**, która niewątpliwie dzierży sztandar w tej dziedzinie wiedzą katolicką, polotem myśli, doskonałością pióra, a także tak cennym dla nas tu na obczyźnie zżyciem się z ruchem myśli katolickiej we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii.

Nagrodą za pracę naukową humanistyczną wyrażamy uznanie **prof. Stanisławowi Kościałkowskiemu**, który lata pracy w Kraju włożył w dzieło o podskarbim Tyzenhauzie, znalazłszy się później na Bliskim Wschodzie przeorał całość stosunków Polski z Persją, Syrią i Libanem, a w całości swej twórczo-

(Ciąg dalszy na str. 3)



JANUSZ JASIEŃCZYK

BOŻY ŁAD

W niedzielę 18 maja Papież przyjął na audiencji ponad dwa tysiące osób zatrudnionych we włoskim Ministerstwie Obrony i przemówienie swoje poświęcił zagadnieniu pokoju. Podajemy główne myśli tego przemówienia, które ma znaczenie dla wszystkich ludzi.

Po zmartwychwstaniu Chrystus Pan zwrócił się do Apostołów z pozdrowieniem powtórzonym: Pax vobis — Pokój wam! Przypominając ten fakt, Papież stwierdził uroczyście: „Na podobieństwo Boskiego Odkupiciela My sami od chwili, jak Pan zechciał wynieść Nas, aczkolwiek niegodnych, do godności Najwyższego Kapłana, niczego nie zaniedbaliśmy, ażeby bronić pokoju, ostrzegać rządców i narody o niebezpieczeństwach wojny, proponować normy mogące uchronić przed nowymi konfliktami ograniczyć i złagodzić ich okropne następstwa. Zaprawdę w duchu szczerości możemy zapytać: „Co jest, co więcej mieliśmy uczynić, a nie uczyniliśmy?“ (por. Iz. 5, 4).

Następnie Papież wspomniał, że niedawno mówił o obowiązkach kobiet w dziedzinie utrwalenia pokoju i dlatego obecnie nie zamierza mówić wprost o pokoju światowym, ale raczej o tym pokoju, który każdy powinien mieć w sobie i szerzyć w swej rodzinie i na miejscu swej pracy. Zresztą w inny sposób nie uda się zaprowadzić pokoju w świecie, a ponadto cóż pomogłoby człowiekowi żyć w uspokojonym świecie, jeśli by w duszy swej miał burzę?

Pokój wam, to znaczy uspokojenie, wynikające z porządku. A porządek jest wtedy, gdy każda rzecz jest na swoim miejscu. Kiedy zaś rzeczy wszystkie czy niektóre nie są na swym miejscu, wtedy jest nieporządek, który jest zawsze zasadniczą przeszkodą w nadejściu pokoju.

W tym miejscu Papież wezwał do zastanowienia się i mówił: „Bóg jest zawsze i wszędzie na swoim miejscu. Jest na swoim miejscu nie tylko w kościołach, lecz także w sercach, umysłach, w rodzinach, w miejscach pracy, na drogach i na placach, w partiach i syndykatach, w gminach i parlamentach. Wszystko On uczynił z niczego, wszystko jest od Niego; wszystko więc należy do Niego, absolutnie, bez ograniczenia czasu, miejsca, warunków. Dlatego każdy człowiek lub pewna liczba ludzi, robiąc zły użytek z wolnej woli, uważa i traktuje Boga jako obcego w jakiejś dziedzinie życia prywatnego lub publicznego, powstaje nieporządek i podkład do zniszczenia w niej pokoju“.

Zapewne, że wszyscy powinni mieć możliwość życia w sposób godny istot ludzkich: z drugiej jednak strony trzeba stwierdzić, że w wielu rodzinach, w których nie brak niczego, co mogłoby uczynić ludzi szczęśliwymi, panuje niezgoda, coś nie jest na swoim miejscu. Jeśli się dobrze przyjrzymy, dostrzeżemy, że brakuje Boga. Jakże za to często w rodzinach ubogich panuje pogoda i pokój, bo Bóg jest na swoim miejscu: i oto matki jakby cudów dokazują, by niczego nie zabrakło nikomu, ojcowie są cnotliwi i oddani, a dzieci klejnotami dobroci. Podobnie jest na miejscach pracy: tam, gdzie Bóg jest na swoim miejscu, nie wchodzi sprośna rozmowa, nie obrzuca się błotem rzeczy świętych, nie ma lenistwa ze szkodą dla dobra powszechnego. Gdzie natomiast Boga uważa się za obcego, może za intruza lub nawet wroga, tam jest nieporządek w pracy, wówczas praca nie uszlachetnia, lecz degraduje. Tylko praca z Bogiem i dla Boga jest pracą człowieczą, która przemienia się w pracę Boską: jest modlitwą.

Papież stwierdza, że może jak nigdy dotąd Kościół dziś liczy tak wielkie zastępy wiernych, którzy codziennie karmiąc się Jezusem przemieniają się powoli w Niego. Papież wie dobrze, że tak wiele szlachetnych dusz ludzkich stale, choćaż bez hałasu, zabiega i walczy o tryumf Jezusa w świecie, o prymat Boga we wszystkich sprawach, o przemianę świata ludzkiego w Boski. Ale jest także prawda — i to głęboko boli Papieża — że są inni, którzy chcą usunąć Boga z Jego miejsca, a ofiarami ich bezkrwawego, lecz straszliwego morderstwa padają nawet niewinne dzieci, a w rodzinach dyszy się nienawiścią!

Trzeba więc wysiłków, ażeby nie zabrakło Boga na należnym Mu miejscu, zarówno w duszy każdego, jak w rodzinie i na miejscach pracy.

Nowa świątynia polska na obczyźnie. W Toronto ukończono rozbiórkę domu w miejscu, gdzie ma stanąć kościół św. Kazimierza. Członkowie komitetu parafialnego obchodzą domy poszczególnych parafian celem zebrania pierwszych wpłat i deklaracji dalszych. Ponieważ budowa kościoła nie jest tylko sprawą parafii św. Kazimierza, lecz całej Polonii w Toronto, przeto akcja zbiórkowa obejmie całą kanadyjską Polonię.

KS. DR MARCIN WOJCIECHOWSKI

SENTIRE CUM ECCLESIA

TAJEMNICA EUCHARYSTII

Uroczystość Bożego Ciała jest zewnętrznym wyrazem wiary w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, w Eucharystii. Uroczystość ta w Polsce, gdzie wynosi się Najświętszy Sakrament na ulice miast i wiosk, stała się, zgodnie z duchem samej tajemnicy, punktem szczytowym i centralnym naszej wiary.

Eucharystia jest rzeczywiście centralnym sakramentem wśród wszystkich innych sakramentów. We wszystkich sakramentach działa moc Boża Jezusa Chrystusa; w Eucharystii jest obecny substancjalnie sam Chrystus jako Bóg i jako człowiek. Jest to ten sam, który narodził się z Panny Marii, ten sam, który zbierał wokół siebie uczniów, zlecił im Kościół, ustanowił w Wieczerniku Najświętszy Sakrament w przededniu swojej męki. W Eucharystii Jezus jest ten sam, co wisiał na Krzyżu, zmartwychwstał i wstąpił w obecności swoich uczniów do nieba na Górze Oliwnej.

Siłą faktu zachodzi ścisły związek między Eucharystią a tajemnicą Wcielenia, gdyż w jednej i drugiej tajemnicy występuje ten sam Chrystus. Jest ścisły związek z tajemnicą Trójcy św., gdyż w jednej i drugiej tajemnicy jest to samo Bóstwo. Ścisła więź jest z łaską, gdyż Eucharystia w swoim celu ma uświęcenie wiernych. Z mariologią ten stosunek polega na tym, że w Eucharystii jest ten sam Chrystus — Słowo wcielone, które zostało narodzone z Najśw. Marii Panny. Wreszcie więź ścisła zachodzi z Kościołem. Kościół jest Ciałem Mistycznym, w którym Eucharystia jest elementem łączącym wszystko w jedno.

Msza św. jest tym miejscem, gdzie dokonuje się tajemnica Eucharystii. Jest to święta ofiara, w której sam Chrystus jest Kapłanem i całopalną ofiarą. Kapłan, który staje przed ołtarzem, wykonuje czynności i wymawia słowa w imieniu Chrystusa: „To jest Ciało moje, to jest kielich Krwi mojej“. W tym wyraża się cały realizm eucharystyczny, którego nikt, poza protestantami, nie poddawał w wątpliwość. Nawet różne prądy heterodoksyjne, które podważały wiele punktów nauki chrześcijańskiej, tego punktu nie dotykały.

Dyskusja toczyła się i to w późniejszym okresie nad zagadnieniem, w jaki sposób to się odbywa i kiedy. Cała starożytność chrześcijańska podchodziła do tego zagadnienia z wiarą prostą: Przez słowa Pana (tak nazywano słowa konsekracyjne: „To jest Ciało moje i to jest kielich Krwi mojej“) na ołtarzu zamiast chleba i wina stawały się Ciałem i Krwią Chrystusa. Jest obecny Bóg i Człowiek, substancjalnie ze sobą złączony. W komunii św. przyjmujemy samego Chrystusa.

Wieki średnie zrobiły tutaj pewien krok naprzód, wprowadzając do rozważań powyższej tajemnicy pojęcia filozoficzne: substancji i przypadłości, z których każda rzecz na świecie się składa. Przez przeistoczenie (tak się nazywa w języku teologicznym moment przemiany chleba w Ciało) znika chleb w swojej substancji a pozostają tylko przypadłości: kolor, kształt itd. W Eucharystii dokonuje się przemiana chleba w jego substancji na Ciało i wina na Krew Pana Jezusa. Chleb więc nie istnieje, jakkolwiek pozostają przypadłości, pod którymi kryje się Ciało i Krew. Dlatego mówimy, że w Eucharystii Jezus Chrystus występuje pod postaciami chleba i wina, ale nigdy nie można by powiedzieć, że Ciało jest w chlebie. Byłaby to herezja, zwana impanacją, którą wyznawał nestorianizm i neofizytyzm, zgodnie z ich teorią o Wcieleniu, gdzie według nich dokonywała się unia moralna między Słowem a człowiekiem. (Według nauki katolickiej we Wcieleniu jest połączenie substancjalne.)

Ojcowie Kościoła, jak św. Jan Złotousty i św. Jan Damasceński, usiłowali wytłumaczyć tajemnicę przemiany eucharystycznej przez pewne paralele. Bóg ongiś powiedział — mówi jeden z nich — Rośnijcie i rozmnażajcie się... Niech ziemia wyda zioła — mówi drugi. To prawo wlane w naturę ma moc zawsze twórczą. W Wieczerniku Chrystus powiedział: To jest Ciało moje, a do Apostołów powiedział: To czyńcie na moją pamiątkę. Odtąd ilekroć kapłan staje przed ołtarzem i wymawia te słowa, Chrystus na głos kapłana zstępuje na ołtarz. Oczywiście te paralele mają tylko względne znaczenie i nie można ich w całej rozciągłości stosować.

Jakkolwiek w ciągu wieków zawsze pozostawała wiara w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, to jednak stopień jej natężenia ulegał różnej fluktuacji. Inaczej do tej tajemnicy podchodzono na początku chrześcijaństwa a inaczej później. Na początku chrześcijaństwa, kiedy tradycja o Chrystusie, nieraz bezpośrednia, była jeszcze żywa, chrześcijanie zbierając się razem, spędzali czas na łamaniu się chlebem. Było to życie w pełni eucharystyczne. Ale przyszły też czasy oziębienia i wieki powolnych, ale stałych odstępstw które doszły aż do idolatrii, w których doszło do kultu państwa, narodu, nauki i wreszcie do kultu dyktatorów.

Błogosławiony Pius X, kiedy zobaczył z jaką szybkością świat pędzi do samozagłady, wezwał ludzkość do odnowienia się w Chrystusie przez Eucharystię. Polecił, aby najmłodsze dzieci, jak ongiś za Chrystusa, dopuścić do Komunii św. i wezwał do częstej Komunii św. wiernych.

Dzisiaj, w dobie dewaluacji wszystkich wartości, które jak w kalejdoskopie przesuwają się przed człowiekiem, jedynym ratunkiem dla człowieka jest Bóg prawdziwy.

Ks. M. Wojciechowski

JAN BIELATOWICZ

„PRZYMIERZE“

Biblia mówi, że podział ludzkości na narody nastąpił na tle wiary. Stało się to na dolinie Sennaar, kiedy gigantyczne zamierzenie wdarcia się z ziemi do nieba schodami wieży Babel skończyło się ruiną ludzkiej pychy. Historia wieży Babel jest powtórzeniem — w ludzkiej skali — historii strącenia Aniołów. Nie mogąc dorównać Bogu, szatan i ludzie odpłacili mu pogardą. Odszedłszy od Boga, nie czuli już więcej potrzeby własnej wspólnoty.

Powoli i z mozołem nauka potwierdza słowo za słowem Biblii. Badania archeologiczne i studia biblijne dowodzą, że różnice wśród dawnej ludzkości nie wynikały z poczucia narodowego ani rasowej odmienności. Ludy różniła wiara. Ludy rozeszły się spod wieży Babel.

Dzieje ludzkości przeto, to nade wszystko dzieje wiary.

Powieść Zofii Kossak „Przymierze“ jest powieścią historyczną o wycinku dziejów, których treścią jest prawie wyłącznie wiara. Nie jest to w twórczości pisarki niespodzianka: wszystkie jej powieści historyczne były w istocie dziejami wiary.

Nowość jednak leży w wyborze epoki i związanej z nią problematyki. „Silniejszym jestem, cięższą podajcie mi zbroję“ — mawiali synowie Sparty. Zofia Kossak zdaje się mówić to samo przez wybór tematu, który wymaga nie tylko siły powieściowego talentu, nie tylko olbrzymiego zapasu wiedzy, ale przede wszystkim wiary i głębokiego rozumienia wiary. „Przymierze“ nie jest bowiem wygodną fantazją powieściową. To labirynt wąskich korytarzy, olśniewających komnat i ciemnych jak noc przesmyków, gdzie nie wolno zbłądzić ani na krok. To olśniona wiarą interpretacja pradziejów Starego Zakonu. To nie opowieść, lecz w sposób artystyczny wyłożony trud badań, odkryć, dzieł i hipotez naukowych zastępu uczonych, poszukiwaczy, filozofów. To próba dotarcia po piaskach nieobeszłej pustyni do zagubionych brodów Objawienia.

Pozornie, na oko mogłoby się wydać, że między tekstem Starego Testamentu a powieścią o „Przymierzu“ są znaczne rozbieżności. Wystarczy jednak uważnie i kilkakrotnie przeczytać dzieje Abrahama w „Księdze Rodzaju“, aby spostrzec, że każdy werset, każdy nawet wyraz Pisma jest dla autorki kluczem do świata Biblii. W każdym ułomku imienia, w najmniejszej skorupce starego przedmiotu, w cembrowinie studni pustynnej dostrzega Zofia Kossak odbicie nieba.

Tylko bardzo tędzy bibliści mogliby dojrzeć rysy w budowli powieściowej polskiej autorki. Krytyka literacka może jedynie ocenić zewnętrzną wyprawę konstrukcji — to, co jest literackim talentem Zofii Kossak.

Biblistyka współczesna i archeologiczne poszukiwania biblijne postępują z dnia na dzień milowymi krokami. Żadne odkrycie nie zachwiało dotąd tekstami Starego Testamentu, przeciwnie każde potwierdza prawdy ksiąg. Nauka dowodzi zgodności Pisma z faktami historycznymi. To co było dotąd przedmiotem wiary, staje się również naukowym pewnikiem. Nie należy jednak zapominać, że księgi Pisma św. wyszły spod rąk ludzkich i choć ich autorowie „pojmowali dokładnie oraz mieli wolę wiernie oddać i z nieomylną prawdą wyrazić wszystko, co im Bóg pisać rozkazał i tylko to, co im rozkazał“*) przecież byli ludźmi, posługującymi się własnym rozumem, własnym stylem, dostępnym im materiałem z dziejów i tradycji, osobistymi upodobaniami literackimi i względami na odbiorców tekstów.**) Na księgi święte trzeba zatem patrzeć jak na ludzkie dzieło, przez Boga natchnione.

Człowiek zaś — jak tego wspaniale dowiódł Chesterton w jednej z książek stulecia, w „Wiecznym człowieku“ — nie tak bardzo zmieniał się w ciągu dziejów, a jego władze duchowe za czasów biblijnych czy nawet t. zw. „jaskiniowych“ niewiele się różniły (jeśli się różniły) od dzisiejszych. Tę drogę do przedstawienia ludzi z czasów Abrahama obrała także Zofia Kossak. Abraham i Melchizedech rozmawiają z Panem, ale Go nie widzą. Patriarcha, „Ojciec Wielu“ jest człowiekiem z krwi i kości i z ludzkiej nietrwałej tkaniny. Cóż mówić o ludziach z jego szczepu? Tak więc „Przymierze“ jest powieścią o ludziach, o wiecznym człowieku. Możnaby rzec: jest to powieść współczesna o Abrahamie.

Dzięki temu właśnie czytelnik, nieobeznany ze Starym Testamentem, poprzez powieść Zofii Kossak odnajduje wspólnotę z ludźmi Biblii, odkrywa w niej swoje własne sprawy. Abraham staje się ojcem wszystkich narodów, ojcem także naszym. „Przymierze“ wypełnione jest atmosferą domu rodzinnego, choć zarazem jest to jedna z najpiękniej uniwersalnych książek naszych czasów.

W tej powieści odnajdują się wszyscy wierzący w Boga i Boga szukający. Wiara, tak dziś, jak i wtedy, zbliżała i łączyła ludzi. Abraham czerpał wiedzę religijną od kapłanów babilońskich, a w obecności posłów kapłańskich, synów Faleja, w dąbrowie Mambra Bóg mu objawił groźną prawdę o Sodomie i radosną o poczęciu Izaaka. W nieznanym czcicielu Boga Jedynego, Melchizedechu od pierwszej chwili spotkania ujrzał Abraham swego brata.

Wiara ludzi połączyła i jedyną drogą połączenia ludzkości jest nadal wiara. Oto jest chyba naczelna idea „Przymierza“.

Powieść Zofii Kossak wypełniona jest powietrzem błogości, w którym nawet wojny i klęski, pożary, posuchy i powodzie, błądzenia po pustyni, wygnanie i niewola nie budzą grozy. Jest to książka o Pokoju Bożym.

Możnaby postawić znaki zapytania nad niektórymi opiniami i opisami autorki. Najdziwniejsze wydaje się to, że Abraham nie głosi nauki, lecz jakby zatrzymuje ją dla siebie, że zwleka z Dobrą Nowiną już nie latami, ale dziesiątkami lat, że nie dość patriarchalnie kruszy bałwany, że przyzwala swojemu szczepowi przez długie lata — aż do dnia Przymierza — na pogaństwo, ba, w Harranie, w pierwszym triumfie eksodusu, którego celem była swoboda czci Boga Jedynego, ułatwia pogańskie ofiary ojcu i braciom. Tym to dziwniejsze, że przy studni Beerszeba na zapytanie króla Gerrary, odpowiada: „Opowiem ci o Nim chętnie, albowiem taić tajemnice ludzkie, dobrze jest, natomiast sprawy boskie rozpowiadać, zaszczytna i pożyteczna rzecz jest...“ (rozdział VI). Jakże więc mogła Sara, nosząca już w żywocie Izaaka z woli Pana, wykrzyknąć: „Wielki, wielki jest twój Bóg, Ab-Rahamie!“ Wszak to był jej Bóg tak samo. Nie do wiary, aby w tamtych czasach — gdy ludzie zdani byli nieustannie na siebie, kiedy język był jedynym narzędziem myśli i uczuć, kiedy mądrości i wiedzy nie pisano, lecz mówiono — aby mógł Abraham milczeć o Objawieniu.

Niektóre sceny, jak napad Hebrajczyków na wojska Hamurabiego i odbicie Lota, wydają się mało realne. Jest może za mało godności w niewiastach hebrajskich (Sara, Matka Patriarchów). Mimo wspaniałego uczłowieczenia ludzi biblijnych autorka w dialogu wpada w ton tradycyjnych formuł, w językową celebrę. Mało prawdopodobne wydaje się n. p., by Abraham stale do żony odzywał się przez „niewiasto“, a ona doń przez „panie mój“. Zapewne też za wiele jest w powieści demonów. Człowiek ówczesny był o wiele bardziej za pan brat z naturą, niż dzisiejszy i trudno uwierzyć, aby pod każdym kamieniem i za każdym krzakiem upatrywał demona. Śmiałe wędrówki szczepu Abrahama świadczą, że byli to ludzie stawiający odważnie czoła siłom natury.

Wszystko to — poza powieściowym kunktatorstwem Abrahama — są drobne skazy na ogromnym, misternie zdobionym gobelinie. Autor tych słów miał szczęście zwiedzić Babilon, Ur i Assur, a także Hebron i Beerszebę. Opisy Zofii Kossak są tak wierne, że aż niosą zapach mezopotamskiego mułu i piasku ziemi kanaańskiej. Nie ma w nich żadnej fałszywej nuty ani kreski przerysowania. Nie ma też w erudycji autorki ani szczypty balastu. Powieść jest dziełem artystki pewnej ręki, panującej nad tematem.

Jedna z ostatnich scen „Przymierza“ kończy się uśmiechem dwojga młodych: Izaaka i Rebeki. Powieść jest o ludziach starych: Abraham i Sara, to stuletni staruszkowie. A jednak uśmiech radości rozpromienia całą książkę. Uśmiech wiecznej młodości, jaką jest sztuka.

*) Leon XIII: Encyklika „Providentissimus Deus“.

**) Por. Daniel Rops: „Żywot Chrystusa“, t. I Wyd. „Pax“, Warszawa 1951, str. 43.

Jan Bielatowicz

Wyróżnienie kazań Ks. Biskupa Gawliny

Od szeregu lat wychodzi w Ameryce roczny zbiór kazań świata pt. „Best Sermons“. Są to kazania, głoszone prze katolików, protestantów i żydów. Umieszczenie kazania nie oznacza, że jego autor godzi się na treść i poglądy innych w tymże tomie zawartych prac. Obszerny sztab współpracowników wyszukuje corocznie na całym świecie wybitny materiał kaznodziejski, segreguje go i poddaje ostatecznej decyzji fachowych komitetów danego wyznania, którymi ze strony katolickiej są: o. prowincjał T. Smith O.P. i ks. John F. Cronin S.S. Na tom 1951-52 składają się 52 kazania spośród 6.985 nadesłanych z 64 krajów.

Wśród nich figuruje kazanie ks. Biskupa J. Gawliny, wygłoszone na pięciolecie zwycięstwa pod Monte Cassino. Wydawcy podkreślają niezwykłą, wręcz porywającą aktualność myśli o wierze, zawartych w tym kazaniu, jego oryginalne ujęcie i doskonałą stylizację.

W tymże tomie opublikowano także po jednym kazaniu ks. biskupa Fulton J. Sheena, O. M. Riqueta T.J. i O.R.J. Gannona, sławnego rekolekcjonisty z Mount Manrisa, NY. Europejskich kazań umieszczono razem sześć.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Historyczny obraz Matki Boskiej we Wrocławiu. W katedrze wrocławskiej umieszczono historyczny obraz Matki Boskiej, podarowany rodzinie króla Jana III przez papieża Innocentego XI z okazji zwycięstwa pod Wiedniem.

Encyklopedie kościelne w Polsce. Katolicki Uniwersytet w Lublinie przygotowuje Dużą Encyklopedię Kościelną, a wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego Małą Encyklopedię Kościelną.

Polskie seminarium duchowne na emigracji. Na wzgórzu św. Genowefy w Paryżu mieści się polskie seminarium duchowne, które podjęło się wychowania kapłanów spośród uchodźców wojennych. Pierwszą grupę 12 kleryków, uwolnionych z obozu koncentracyjnego w Dachau, wyświęcił biskup Karol Radoński w lipcu 1945 r. W ciągu następnych lat co roku odbywały się święcenia kapłańskie kilku nowych kleryków. Ogółem dotychczas w seminarium paryskim święcenia kapłańskie otrzymało 34 polskich kleryków. Obecnie rektor seminarium ogłosił apel o nowych kandydatów do stanu kapłańskiego.

Ostrzeżenie przed „księżmi patriotami“. Komitet wykonawczy węgierskiej komunistycznej partii robotniczej wydał odezwę, w której nakazuje nieustanną „walkę z reakcją klerykalną, stanowiącą piątą kolumnę imperializmu“. W komentarzu do tej odezwy stwierdzono, że partia spodziewa się, iż każdy „prawdziwy komunista będzie nienawidzi religię“. Odezwa ostrzega nawet przed tak zwanymi księżmi-patriotami, mówiąc: „Musimy sobie zdawać sprawę, że jeśli nawet w sprawach politycznych księża ci zbliżają się do nas, to jednak pozostanie zawsze między nami olbrzymia różnica ideologiczna. Partia nasza posiada światopogląd naukowy, gdy tymczasem duchowieństwo stoi na stanowisku religijnym“. Rewolucja i tym razem, jeśli zdąży, pożre swoje dzieci!

Świętokradztwa na Litwie. Katolicka działaczka, której po wielu trudnościach udało się zbiec z Litwy, oświadczyła na międzynarodowym zjeździe Kobiet Katolickich w Rzymie, że komisarze policyjni na Litwie niejednokrotnie przebierają się za kapłanów i usiłują słuchać spowiedzi wiernych, by ich następnie aresztować.

Kościół w katakumbach. Zewnętrzne życie religijne na Litwie prawie zupełnie zamarło, schodząc w podziemia i do katakumb. Jako wyraz swego rzekomego zwycięstwa nad religią na Litwie komuniści uważają zniszczenie kościołów, kaplic, krzyży i cmentarzy katolickich.

Niewola zakonów w Czechach. Komunistyczny reżym w Pradze odmówił 10 zakonnicom zgromadzenia karmelitanek Serca Jezusowego założonego w Holandii w r. 1891 pozwolenia na przeniesienie się do domu macierzystego — pomimo że umieszczono je jako „bezużyteczną siłę“ w obozach przymusowej pracy. Wszelkie starania ambasadora holenderskiego okazały się bezskuteczne. Ostatnio zakonnice prosiły o zaprzestanie starań, ponieważ powodują one represje komunistów.

W obronie szkół prywatnych. Tegoroczne kazanie wielkanocne arcybiskup Bostonu Ryszard Cushing poświęcił obronie niezależności prywatnych szkół, szczególnie katolickich, które w Ameryce wywierają coraz większy wpływ na nowe pokolenia.

Powodem publicznego piętnowania niedemokratycznych wystąpień wobec katolickich szkół było nie tyle usiłowanie wstrzymania w niektórych stanach pomocy dla tych szkół ile raczej wystąpienie rektora Uniwersytetu Harvard James Conanta, który propaguje całkowite zniesienie szkół prywatnych, szczególnie prowadzonych przez instytucje religijne. Arcybiskup Cushing stwierdza, że podobne teorie prowadzą do totalizmu państwowego i ostatecznie do takiej niewoli jaką widzimy w Rosji i krajach satelickich. „W wieku państwowego socjalizmu, powiedział arcybiskup, niebezpieczeństwo dla niezależnych szkół jest równocześnie totalnym niebezpieczeństwem dla wszelkiej wolności. W wypadku zaś szkół religijnych to niebezpieczeństwo staje się bezpośrednią groźbą dla Wiary“.

Obchód ku uczczeniu św. Joanny d'Arc. W drugą niedzielę maja Francja czci św. Joannę d'Arc. W roku bieżącym w Paryżu kazanie okolicznościowe wygłosił arcybiskup Paryża, ks. Feltin. „Joanna d'Arc była zwiastunką pokoju: — mówił arcybiskup — powinniśmy modlić się o to, ażeby na całym świecie zapanował pokój. Ale winniśmy także być gotowi do obrony ojczyzny, gdyby została zagrożona. Zachowajmy w sercach miłość Boga i ojczyzny“. Po nabożeństwie przed pomnikiem św. Joanny na placu Piramid odbyła się manifestacja, w której wziął udział prezydent Francji, władze kościelne, przedstawiciele rządu, członkowie parlamentu i rzesze publiczności.

KATOLICCY LAUREACI

ści naukowo-pisarskiej łączy z najściślejszą dokładnością badawczą zmysł tego, co w dziejach i ludziach jest podniosłe.

Spostrzegliśmy raczej dopiero po przyznaniu nagród, że składają się one na pewną całość. Wyróżniliśmy twórczość poświęconą naszym początkom chrześcijańskim i narodowym (Parnicki), przeżyciu naszego pokolenia w klęsce i w boju (Jasieńczyk), pogłębieniu duchowemu (Sambor), tęsknocie wygnańczej do swojskości (Bohdanowiczowa), czynnej myśli katolickiej (Winowska), gorącemu sercu w ścisłej nauce (prof. Kościałkowski). A przede wszystkim wyróżniliśmy kilkoro ludzi, którym już dziś od społeczności należy się wdzięczność i pokłon.

LIST TEODORA PARNICKIEGO

Na ręce przewodniczącego Jury, prof. St. Strońskiego nadszedł list od Teodora Parnickiego treści następującej:

Jestem głęboko wzruszony faktem przyznania mi nagrody literackiej „Veritasu", ale zarazem mocno zażenowany, wręcz zakłopotany. M.in wprawia mnie w zakłopotanie świadomość, że powinienem przesłać coś, co stanowiłoby odpowiednik przemówienia, jakiego zwykło się spodziewać od „laureata" w momencie wręczania nagrody. I może istotnie na przemówienie — na żywe słowo, stanowiące na wpół improwizację, byłoby mi dość łatwo się zdobyć, nieporównanie gorzej jednak sprawa przedstawia się, gdy chodzi o t.zw. „oficjalny" list, przeznaczony do publicznego odczytania, jako że taki list to już właściwie publicystyka, a ja od lat niczego nie wydrukowałem (ani nie napisałem) takiego, co by zaliczyć można było do twórczości publicystycznej (bo wszak to też t w ó r c z o ś ć, o czym zresztą właśnie Pana nie ma co przekonywać — Pana wielkiego artystę właśnie w dziedzinie literatury publicystycznej!). Nie pozostaje mi więc nic innego, jak gorąco Pana poprosić, by Pan na tej uroczystości był łaskaw przekazać obecnym, a w szczególności Komitetowi Nagrody, kilka słów ode mnie — słów i gorącego podziękowania i głębokiego wzruszenia.

Żyję i piszę w warunkach (w każdym sensie) bardzo trudnych, ale piszę — i piszę to, co chcę — to, co wydaje mi się być zdążaniem do w y r a ż e n i a m o w ą p o l s k ą w p e ł n i tego wszystkiego, co mnie i pasjonuje i fascynuje: mnie, jako 1) artystę i 2) historiozofa (jeśli wolno mi w stosunku do swej twórczości użyć tak wielkich słów). Nieraz docierają do mnie zarzuty, iż stronię od zagadnień tzw. „żywotnych", iż jestem „eskapistą"... Może, ale wedle mego najgłębszego przekonania to jest chyba najistotniejszy sens naszego (m.in. mojego) pozostania i trwania na emigracji: być sobą — ż y w y m i p r a w d z i w y m t w ó r c z y m s o b ą, n i e „r o b o t e m". To jest — wedle mnie — podstawowe prawo twórcy: oczywiście jest zarazem prawem społeczności, do której dany twórca należy, odnieść się do jego twórczości wrogo lub choćby tylko obojętnie, powiedzieć mu: „Ty nam nic nie dajesz".

I nieraz myślę, że moja społeczność — rozproszona po świecie emigracja polska — tak o mej pracy pisarskiej sądzi; uważa że ja jej nie daję nic — a przynajmniej nie daję tego, co jest w tej chwili potrzebne... Ale cóż? To tylko różnica zdań — może mnie przygnębić, stworzyć silne poczucie samotności, — ale nie może (i chyba nie powinna) przekonać mnie, że nie mam racji... Bo jeśli właśnie polski pisarz potrafi w co najmniej zadawalniającej formie artystycznej rzucić nowe światło (czy w ogóle światło) na omijane przez innych, czy niedoceniane, a objektywnie doniosłe problemy, to jego osiągnięcie staje się osiągnięciem całej polskiej literatury — osiągnięciem jego narodu... Piszę teraz dwie powieści (o królestwach greckich w Indiach w wieku II przed Chr. i o wczesnym chrześcijaństwie, ale oglądanym oczyma człowieka, który wyrastał pod wpływami zoroastrianizmu i buddyzmu).

Pan Profesor, czy kto inny z Polaków powie: Parnicki mówi nam o rzeczach zupełnie nieznanych — albo patrzy na sprawy dobrze znane z nowego zupełnie punktu obserwacyjnego... Ale to nie Parnicki, to polska literatura emigracyjna zajęła ten nowy punkt obserwacyjny, bo to oczywiste (choć powiązania nie są łatwe do wytropienia), że trzeba było emigracji, by same te pomysły we mnie się zrodziły — i niewątpliwie specjalista z dziedziny i psychologii i socjologii twórczości byłby te powiązania wytropił... Gdy się tak na to spojrzy, zarzut „eskapizmu" rozpływa się w próżni.

Gdym w latach wojny pisał „Srebrne orły", wielu mówiło: „Kogo to obchodzi? Komu to potrzebne?" O ile dobrze rozumiem, nagroda „Veritasu", to przede wszystkim odznaczenie dla „Srebrnych orłów". Nie dziw więc, że nagrodę tę pojmuję jako zachętę do wytrwania przy twórczości na polu „pozornie egzotycznych czy pozornie eskapistycznych problemów i tematów". Pragnąc być zupełnie szczerym dorzucę, że i bez zachęty chyba wytrwałbym, ale jakąż ogromną ulgę taka zachęta stanowi! Ile dodaje sił! Oto się nie jest zupełnie samotnym! Oto się zdobyło prawo do powiedzenia sobie: Kogoś jednak i poza mną to obchodzi. J u ż t e r a z o b c h o d z i.

Zarazem jednak dodaję uczucia zażenowania. Kiedyś we Lwowie prof. Porębowicz, odznaczony bardzo wysokim orderem za całość swej działalności pisarskiej, a w szczególności za przekład „Boskiej Komedii", powiedział z uśmiechem: Jakie to dziwne! Na człowieka sypią się zaszczyty — i za co? Za to, że całe życie zajmował się tym, co mu największą sprawiało przyjemność...

„Si parva magnis comparare licet", pozwolę sobie tu zawtórować prof. Porębowiczowi. Oto „Veritas" zaszczyca nagrodą „Srebrne orły". Powieść zaś ta, — w pierwszym rzędzie — ja sam przynajmniej tak to rozumiem — to wizja fascynującej m o c y h i s t o r i o- i k u l t u r o t w ó r c z e j K o ś c i o ł a k a t o l i c k i e g o. Ale przecież właśnie rozkoszowanie się tą wizją — w Charbinie, we Lwowie, w Rzymie, w Jerozolimie czy przed obrazem Tomasza More w zakrystii na Brompton Road — stanowiło całe moje życie jedną z największych emocyj — i dla wyobraźni i dla intelektu...

Proszę więc się nie dziwić, że wiadomość o przyznaniu mi nagrody „Veritasu" — w równym nieomal stopniu napawa mnie zażenowaniem, jak wzruszeniem i radością...

(Uzupełnieniem powyższego listu był następny, który przyszedł również na adres prof. Strońskiego i który poniżej przytaczamy:)

Przedwczoraj, bezpośrednio pod wrażeniem listu Pana z zawiadomieniem o przyznaniu mi jednej z Katolickich Nagród Pisarskich, głęboko przejęty i targany na przemian radosnym wzruszeniem i zakłopotaniem, napisałem z miejsca do Pana list, dość obszerny, a niewątpliwie chaotyczny, co zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę podniecenie psychiczne piszącego w danym momencie.

Do listu tamtego pozwalam sobie dorzucić teraz jeszcze parę słów:

Gdyby dane mi było osobiście znaleźć się wśród Państwa po południu 15 maja, byłbym niewątpliwie w tym tak miłym a doniosłym dla mnie momencie przemawiał i to dość obszernie (jedno z moich nieszczęść, że nie bardzo umiem się streszczać — w dużej mierze to wynik „pustelniczego" w pewnym sensie życia jakie od lat prowadzę!). „Pustelnik", gdy znajdzie się wśród ludzi — wręcz się upija bez umiaru możliwością mówienia na głos do innych tego, o czym myślnie mówi sam z sobą przez długie okresy czasu.

Mówiłbym zapewne o swej własnej pracy pisarskiej — dotychczasowej, ale też i o celach, wytkniętych sobie na przyszłość. Duży nacisk położyłbym zapewne na tłumaczenia (czy może należałoby to nazwać: usprawiedliwianie?) kłopotliwego faktu, że oto 8 z górą lat już minęło od napisania „Srebrnych orłów", a nie skończyłem dotąd żadnej — z pięciu czy sześciu zaczętych — nowej powieści historycznej... Tłumaczenie to — poza napomknięciem na warunki natury ściśle „lokalnej", więc ani nie interesującymi, ani całkowicie zrozumiałymi dla przebywających w Europie — szłoby w kierunku próby wyjaśnienia istoty zadań, jakie sobie w twórczości pisarskiej stawiam — choć może i lekkomyślnie sobie je stawiam, bo może moje możliwości t.zw. twórcze, to jest to, co się nazywa talentem — nie dorastają do tych właśnie zadań, jakie im stawiają i moja inteligencja i intelekt. Ale póki się nie przekonam ostatecznie, że istotnie nie dorastają, póty będę szedł po wytkniętej sobie drodze, jeśli nie ku doskonałemu osiągnięciu (bo przecież to niemożliwe), to przynajmniej ku maksymalnemu, na jakie mnie stać zbliżeniu się do dwu — jeśli można się tak wyrazić — „punktów", które uważam za idealną metę dążeń twórczych powieściopisarza historycznego i to w s p ó ł c z e s n e g o p o w i e ś c i o p i s a r z a h i s t o r y c z n e g o (tj. takiego, który daleko za sobą pozostawił tzw. szkołę „walterskotyczną" — a pozostawił, bo musiał (czy chciał, czy nie chciał) bo w kategoriach tej szkoły nic już — szczególnie po Sienkiewiczu — nie ma do zrobienia — możliwe do osiągnięcia szczyty zostały dawno osiągnięte).

Te zaś dwa „punkty" są: 1/ punkt idealny przecięcia się „człowieka wiecznego" z „człowiekiem swego czasu". 2/ punkt idealny przetworzenia się we wzruszenie czysto estetyczne dociekań i poszukiwań historiozoficzno - intelektualnych. Bo też rozumiem twórczość artystyczną jako drogę (i to często drogę podświadomości) ku radości „poznania". Za radość tę — jak za wszystko — trzeba drogo płacić, więc — choć i nie zawsze chętnie — płacę „wyrzeczeniami bez liku", jakby powiedział mój opat Aron ze „Srebrnych orłów".

Motyw ten zresztą silniej jeszcze, niż w „Srebrnych orłach", uwypuklony ma być w mej nowej powieści „Słowo i Ciało". Oto w metropolii nieustannych wysiłków ciekawości intelektualnej, starożytnej Aleksandrii, grupa młodzieży szuka rozpaczliwie wyjścia z tego błędnego koła, stworzonego przez konflikt bolesny zapytań z dziedziny myśli i dziedziny społeczno-ekonomicznej. Drogę ku wyrwaniu się z tego błędnego koła wskazuje im „sofista" Klemens — nie swoimi słowami — słowami Logosu Wcielonego: „Rozdaj wszystko, co masz i pójdź za mną". Pytają go dalej. „Dokąd iść za nim?" Klemens: „W światłość olśniewającą zbawienia". Znowuż tamci: „Czymże jest zbawienie?" Znowu Klemens: „Pełnią poznania intelektualnego". I dalej — od siebie (autentyczne: z pism św. Klemensa): „Gdybym musiał wybierać między zbawieniem a poznaniem, wybrałbym poznanie, — ale na drodze, którą Chrystus wskazał, znika potrzeba dokonywania takiego wyboru: bo zbawienie to właśnie poznanie".

Powie ktoś uszczypliwie: jeśli dla mnie twórczość to w tak wielkim stopniu akt intelektualny, — skąd w niej tyle — mocno realistycznego często erotyzmu? I na ten temat dużo by można było mówić, ale jak na ten „list" niechże mnie w paru słowach wyręczy ten sam św. Klemens Aleksandryjski: „Nie powinniśmy się wstydzić nazywania po imieniu rzeczy, których Bóg nie wstydził się stworzyć".

Przemówienie swe do Państwa — gdybym był obecny na uroczystości wręczenia nagród — byłbym zapewne zakończył zwróceniem uwagi słuchaczy na błysk światła, które niczym latarnia aleksandryjska w nocach burz okrętom, zdążającym ku Przystani Szczęśliwych Powrotów — nam, pisarzom emigracyjnym, śle najwybitniejszy i najoryginalniejszy bezsprzecznie (jakkolwiek by sporne były te czy owe jego tezy) historiozof naszych czasów.

Oto w zakończeniu szkicu wstępnego (pt. „My View of History" — 1947) swej książki „Civilization on Trial" pisze Arnold Toynbee (Toynbee, który — i to jest uderzające — zapewne nie czytał ani „Trzech Wieszczów", ani tym mniej Kornela Ujejskiego):

„While civilizations rise and fall and, in falling, give rise to others, some purposeful enterprise, higher than theirs, may all the time be making headway, and, in a divine plan, the learning that comes through the suffering caused by the failures of ciżilizations may be the sovereign means of progress. Abraham was an émigré from a civilization „in extremis"; the Prophets were children of another civilization in disintegration; Christianity was born of the suffer ings of a disintegrating Graeco-Roman world."

A teraz dla nas najważniejszy chyba ustęp:

„Will some comparable spiritual enlightenment be kindled in the „displaced persons" who are the counterparts, in our world, of those Jewish exiles to whom so much was revealed in their painful exile by the waters of Babylon?"

Raz jeszcze gorąco za przyznanie mi nagrody dziękuję i raz jeszcze bardzo serdecznie Pana Profesora i cały Komitet Nagród pozdrawiam.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Niedawno jeden z członków Jury innej nagrody literackiej, której laureatem został między innymi także Teodor Parnicki, powiedział, że nagrody literackie na emigracji spełniają przede wszystkim zadanie rejestracyjne. Piszą jak gdyby swoistą bibliografię, chronią od zapomnienia przynajmniej niektóre utwory i niektórych autorów.

Nie zupełnie podzielam ten pogląd, choć do pewnego stopnia przemawia za nim mnogość i niezbyt wielka wysokość przyznawanych nagród. Wydaje mi się, że przyznanie nagrody literackiej, zwłaszcza przez Jury tak kompetentne jak to, które zasiada tu dzisiaj, stwarza szczególny stosunek pomiędzy nagrodzonym pisarzem i społeczeństwem emigracyjnym, a przynajmniej tą jego częścią, która czyta i myśli. Wyróżniając pisarza sąd konkursowy zdaje się mówić: „Uważajcie na tego pana, on powinien dać dobre rzeczy".

Jest to ciężki, surowy wyrok. Nie sztuka być pisarzem w sensie rejestracji zawodu, nie sztuka nawet być pisarzem katolickim, skoro się jest wierzącym katolikiem. Ale sztuka jest pisać dobrze, to znaczy tworzyć pełnią łaski, pełnią danego za darmo ale zobowiązującego talentu. To sprawa pracy nad sobą, sprawa artystycznej ascezy, sprawa doskonalenia środków ekspresji, ulepszania warsztatu. Na to wszystko, moim zdaniem, skazuje pisarza nagroda literacka, zwłaszcza jeżeli pochodzi w znacznej mierze z dobrowolnych ofiar ubogich czytelników.

Gdy dokładnie dziesięć lat temu na pustyni egipskiej rozpoczynałem swój zawód pisarski, nie spodziewałem się, że z tego powodu stanę przed sądem i to nie w charakterze obrońcy, lecz oskarżonego. I choć z tytułu mego poprzedniego zawodu stawałem kiedyś co dzień przed sądami koronnymi, muszę wyznać, że dziś bodaj pierwszy raz w życiu, odczuwam poważną tremę.

Ale cóż, stało się. Pozostaje mi tylko ostatnie słowo. A więc dobrze, Wysoki Sądzie. Wyrok przyjmuję, apelować nie będę. Karę odsiedzę ponieważ zaś pisać muszę, obawiam się, że będzie to dożywotnie więzienie.

LIST MARII WINOWSKIEJ

Jechałam etapami do Rzymu i listy goniły za mną: dziś dopiero dowiedziałam się o wyróżnieniu, które ucieszyło mnie i wzruszyło... Nie ma nic milszego dla pisarza, jak świadomość, że trudy jego nie idą na marne i nie są zanadto niewspółmierne z wymaganiami, jakie sobie stawia a które wydają się zawsze nieosiągalną metą. Dlatego każda taka zachęta, w formie nagrody, trafia mu wprost do serca.

Nie znaczy to oczywiście, jakoby namacalny dowód uznania nie był mile widziany, wiadomo, że jesteśmy nacją chorującą chronicznie na anemię kabzy, te funty spadają mi jak z nieba i umożliwią pobyt w Anglii, o którym marzę od dawna... Ale ponad względami materialnymi góruje tak bardzo radość, że przecież mimo najtrudniejszych warunków nie pracuje się na darmo, że jest echo ze strony czytelników i to tych najmądrzejszych, najbardziej kompetentnych. Będzie to dla mnie cudny bodziec do dalszej pracy.

Nie znam nazwisk członków Jury i prosiłabym Pana Redaktora wyrazić im w moim imieniu serdeczne Bóg zapłać nie tyle za samo wyróżnienie, gdyż na pewno kierowali się tylko sumieniem, ile za życzliwość i zachętę, żeby nie rdzewiało to moje polskie pióro. Książkę za książką wydaję po francusku i czasami serce mi się kraje, że tak się rozpisuję w obcym języku. A więc trzeba i warto i jest dla kogo pisać także po polsku.

Piszę naprędce, zaraz po przyjeździe i bardzo „od serca". Ogromnie mi żal, że 15 b.m. nie będę w Londynie: mam tu pilne i ważne zobowiązania. Ale ufam, że jeszcze w tym roku będę w Anglii.

MICHAŁ SAMBOR

Proszę mi wybaczyć, że zamiast przemówienia, którego wzruszenie nie dałoby mi składnie wygłosić, odczytam kilka myśli, jakie zanotowałem sobie, otrzymawszy miłą wiadomość o przyznanej mi nagrodzie. Proszę też darować styl tych uwag — zbyt uroczysty, ponad stan dzisiejszej okazji, która dla mnie osobiście jest okazją wielką, ale która, gdy na nią spojrzeć z boku, maleje do właściwych sobie rozmiarów.

Nie największą, ale kto wie, czy nie najwdzięczniejszą z cnót chrześcijańskich wydaje mi się ta, do której wzywa św. Paweł mówiąc: „A wdzięczni bądźcie..." Nie darmo gratia — łaska a zarazem wdzięk i wdzięczność są etymologicznie spokrewnione.

Dzisiejsza uroczystość stanowi szczególną, gratisową okazję do praktykowania tej cnoty. Dług mój wobec inicjatorów nagród, członków Jury, imiennych i bezimiennych fundatorów jest tak oczywisty, tak się narzucający, że pokwitowanie go serdecznym podziękowaniem nie jest już właściwie cnotą.

Ale wdzięczność chrześcijańska nie powinna być łatwa i nie powinna się ograniczać do długów oczywistych. I tu właśnie wszelkie wyróżnienie, jakie na nas spada, staje się niebezpieczne. Wyróżnić kogoś — to znaczy wywyższyć go, złudnie i na chwilę, ponad jego środowisko, wyrwać go z organicznej z nim łączności, jak kwiat z gleby i... umieścić na honorowym miejscu w butonierce.

Pozytywiści i marksiści mimo woli potwierdzili w spaczonej postaci jedną z podstawowych prawd chrześcijańskich. Podkreślając niewolniczą zależność człowieka od środowiska klasy, rasy, klimatu, byli nieświadomymi kopistami niebiańskiej księgowości św. Augustyna: „Gdy sporządzam bilans swej duszy, po stronie „habet" nie znajduje niczego prócz Twych darów, o Panie!" „Cóż masz, co by ci nie było dane?"

Nie rozumieli oni jednak, że środowisko jest tylko środkiem do celów Bożych. Dlatego na końcu ich drogi jest rozpacz, zamiast pokornej wdzięczności. Nie chcieli też dojrzeć tego, że choć nie posiadamy niczego, co by nam nie było dane, Bóg daje nam nieskończenie więcej, niż chcemy przyjąć. Dlatego na końcu ich drogi jest niewola wobec ślepych sił, a nie wolność polegająca na możliwości przyjęcia albo odrzucenia darów Wszechwidzącej Siły.

Robiąc dziś bilans swych pierwocin literackich, chciałbym z całą jasnością i z najgorętszą wdzięcznością zobaczyć że — jak każdy z nas — jestem pyłkiem w mgławicy swego środowiska i dziedzictwa i że jeśli moje utwory świecą w życzliwych oczach jakimkolwiek blaskiem, to jest to blask nie mój, ale pożyczony.

JÓZEF KISIELEWSKI

W dniu dzisiejszym wręczone zostały po raz drugi polskim pisarzom emigracyjnym Katolickie Nagrody Literackie. W przeciągu dwóch lat przyznano łącznie w ramach tej inicjatywy 11 nagród na sumę 425 funtów. Wymieniam tu finansową stronę nagród celowo, aby powiedzieć, że suma, jaka została wydatkowana, jest niewspółmiernie mała i to zarówno w stosunku do samej instytucji nagród, jak i w stosunku — zwłaszcza — do istniejących potrzeb polskiego życia literackiego na emigracji. Jeśli się nawet weźmie pod uwagę fakt, że w ślad za katolickimi ośrodkami poszło ponad dziesięć instytucji i wydawnictw, które z kolei nagrody przyznawały i przyznają, to nawet wówczas zliczywszy sumy wszystkich tych nagród razem, otrzyma się pomoc finansową dla pisarstwa znikomo niską.

Ale bo też nie w materialnej stronie nagród tkwi ich znaczenie. Gdy inicjatorzy Katolickich Nagród Literackich przystępowali do ich tworzenia, mieli przed oczyma nie tyle nawet biedę pisarza emigracyjnego i złe materialne warunki dla wszelkiej twórczości kulturalnej, ile przede wszystkim ową beznadziejność, która osiadła na wszystkich sprawach związanych z twórczością literacką i z jej wydawaniem.

Spójrzmy raz jeszcze retrospektywnie a możliwie najbardziej trzeźwo na ową sytuację, która wówczas istniała i która jeszcze w znacznej mierze trwa.

W sferze kultury i twórczości artystycznej wyznajemy, my — emigranci polityczni, proste sformułowanie, które stwierdza, że wobec tego, iż kultura i artystyczna twórczość w Kraju staje się coraz bardziej niema i wynaturzona, kultywowanie tych skarbów narodowych może się odbywać tylko na emigracji: kultywowanie ich i rozwijanie staranne i najbujniejsze po to, aby kiedyś ten żywy krzew przenieść na pusty ugór umiłowanego Kraju. Załóżmy, że w tej definicji nie ma nic z przesady — co jest więcej niż wątpliwe — i że polska rzeczywistość kulturalna akurat tak właśnie wygląda. Ale skoro tak jest, skoro kultura polska ma przetrwać tylko przez twórczość emigracji, to ta twórczość musi chyba istnieć naprawdę, a nie tylko w okolicznościowych deklaracjach.

Mówiąc szczerze i otwarcie, należy zapytać: przez co się ma ona rozwijać i gdzie? W tej setce przypadkowych książeczek polskich, które ukazują się w ciągu roku? Czy w zapoznawaniu roli pisarza, malarza, muzyka, uczonego — wśród bujnych i poplątanych mateczników emigracyjnego życia i udawadniania mu na każdym kroku, że jest po prostu zawadą i nierobem, do którego pracy dopłacać trzeba setki funtów, tak bardzo potrzebnych na samą nagą walkę o niepodległość? Czy przez to ma się ten rzekomo jedyny polski krzew kulturalny rozwijać?

Spojrzawszy tej paradoksalnej prawdzie w oczy, inicjatorzy Katolickich Nagród Literackich zrozumieli, że jeżeli owa deklaracyjna definicja nie ma pozostać jedynie pustym frazesem, trzeba ten łańcuch wlokącej się niekonsekwencji gdzieś, w którymś miejscu, choćby jednym najmniejszym ogniwem przerwać. I wydało się im również, iż trzeba zaczynać od samego pisarza, od tego, kto te wartości pisarskie tworzy. Powiada się, iż jedną z nielicznych sił, które wyprowadzą naród z potopu zagłady komunistycznej, będzie kultura, ale — jakby na urągowisko — współtwórca tej kultury postawiony został na samym końcu zainteresowania społeczności emigracyjnej. Wydało się przeto, że wydobycie go z tego zapoznania, powiedzenie mu, że jest naprawdę potrzebny, dodanie mu otuchy, pokrzepienia i umocnienia — jest w owej sytuacji najpierwszym zadaniem.

Miały go spełnić Katolickie Nagrody Literackie, a spełniły — na ile je było stać — i one i wiele innych podobnych inicjatyw. Cel więc istotny nagród nie był natury materialnej. Jakkolwiek jest w nich jeden wątek materialny, który przerasta swą materialną naturę, staje się symbolem oraz wskaźnikiem drogi wyraźnej i jedynej. Nigdy nie będzie mianowicie dosyć podkreślania faktu, że połowa sumy przeznaczonej na nagrody zebrana została z drobnych składek czytelników dwóch pism katolickich, wychodzących na emigracji, ŻYCIA i GAZETY NIEDZIELNEJ. Były wśród tych składek datki szylingowe, a nawet pensowe. Dziewięćdziesiąt procent składek pochodziło od czytelników spoza Londynu. Listy dołączane do ofiar pisane były niejednokrotnie przez ręce, dla których napisanie kilku zdań jest czynnością niecodzienną i niecotygodniową nawet, a bardzo poruszającą. Czyżby istotnie należało sądzić, że danie datku przez tych ludzi było tylko gestem formalnym, a nie najgłębszym zrozumieniem istotnego celu nagród?

Katolickie Nagrody Literackie w tej formie, w jakiej były rozdawane dotychczas, są dzisiaj przyznawane po raz drugi i ostatni. Być może, w przyszłości katolickie ośrodki będą fundowały jeszcze nagrody ale będą to już nagrody sporadyczne i pojedyncze. Dotychczasowa forma nie zostanie utrzymana. Inicjatorzy tych nagród poprzez instytucję wydawniczą „Veritas" troskę swoją, swój wysiłek i pewną ilość pomocy kierują od dnia dzisiejszego w inną stronę twórczości pisarskiej na emigracji — ku samemu warsztatowi pisarza.

Jego warsztatem jest wszystko to, co się wiąże z napisaniem i wydrukowaniem książki. Jego warsztatem jest manuskrypt, który może być wydany. Jego warsztatem jest rezonans czytelnika, który budzi świadomość, iż słowo napisane trafia do innych i jest przez nich przyjmowane. Dostrzeżenie roli pisarza, również na emigracji i dodanie mu otuchy, było zapewne pierwsza i ważną czynnością ale czyż dostarczenie mu warsztatu, nie jest czynnością zaraz z kolei następną? Dlatego teraz nie będzie już Katolickich Nagród Literackich, w każdym razie nie w dotychczasowej formie, ale będą książki.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy z inicjatywy i przy poparciu Polskich Władz Kościelnych przystępuje w najbliższym czasie do próby

(Dokończenie na str. 4)

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

STROFA

Żeby strofa była krzepka i zwarta jak z drewna,
Jak prosty próg domowy — logiczna i pewna;
Wykończona jak kamień, co z ziarnek i żyłek
Zrósł się nierozerwalnie w wiecznotrwałą bryłę.
A jeśli ma być gibka i wykołysana,
To tak, jak złota szyja glinianego dzbana:
W uchwycie gładka kształtem, który oko pieści,
W nachyleniu — lejąca dostały miód treści.
Żeby była jak ciężka kiść winogradowa,
Oblepiona jagodą spęczniałego słowa;
Jak kłos wywity bujnie w doskonałą miarę
Ciasno przylegających i treściwych ziaren;
Jak pierwszy pokarm wargom podany człowieka:
Pierś niewieścia obrzmiała od słodkiego mleka.

O taką strofę mądrą, dojrzałą i zdrową
Proszę Cię, Mario Panno, poezji Królowo!

Zofia Bohdanowiczowa

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 czerwca 1952.

SYLWETKI

TEODOR PARNICKI

Urodzony 5 marca 1908 r. w Charlottenburgu (Berlin), gdzie jego ojciec Bronisław studiował na politechnice, po usunięciu go za przynależność do kółka rewolucyjnego z uniwersytetu kijowskiego. Dzieciństwo spędził Teodor Parnicki częściowo w Berlinie (i krótko w Szwecji), częściowo w Rosji (Moskwa, Ufa Omsk, Władywostok). Burza rewolucji i wojny domowej w Rosji rozdzieliła go z rodziną i po różnych przygodach wyrzuciła jako 12-letniego chłopca do Mandżurii, stanowiącej wówczas integralną część suwerennej Republiki Chińskiej, gdzie, w Charbinie, Parnicki się wychował pod opieką konsula R.P., Konstantego Symonolewicza i proboszcza kościoła św. Stanisława, ks. Władysława Ostrowskiego.

W Charbinie uczęszczał do gimnazjum polskiego im. H. Sienkiewicza i zdał maturę w r 1927. Przez rok wykładał zastępczo język polski i historię w niższych klasach małego seminarium duchownego rzymsko-katolickiego w Charbinie. W lecie 1928 wyjechał na studia do Polski, obierając Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie ze względu na swe młodzieńcze rozmiłowanie w Słowackim, którego najznakomitszy znawca, prof. Kleiner, wykładał właśnie we Lwowie.

Od pierwszych lat studiów poświęcił się intensywnej twórczości literackiej. Już w roku 1927. Przez rok wykładał zastępczo język polrannym" odcinkowa „egzotyczno-sensacyjna" powieść Parnickiego p. t. „Trzy minuty po trzeciej". Przez szereg lat jego działalność pisarska posiadała charakter publicystyczny i informacyjny. Drukował artykuły i rozprawy o problemach Dalekiego Wschodu, o literaturze rosyjskiej, o powieściopisarstwie historycznym i o problemach humanizmu katolickiego. Prace swoje ogłaszał Parnicki w dziennikach lwowskich i krakowskich, w „Wiadomościach Literackich", „Prosto z mostu", „Myśli Narodowej", „Kurierze Warszawskim", „Polityce" i „Kulturze" poznańskiej. W „Przeglądzie Powszechnym" oo. jezuitów opublikował następujące essaye: „Historia przed sądem współczesnej literatury", „Rosyjscy poszukiwacze Boga u kresu swych dróg", „Literatura piękna humanizmu katolickiego", „Humanizm katolicki Zofii Kossak" oraz „Dziedzictwo twórcze Henryka Sienkiewicza".

W r. 1932 „Rój" wydał w serii Biblioteczki Geograficzno-Historycznej broszurę Parnickiego „Czan-Tso-Lin". W tymże roku otrzymał pisarz nagrodę twa „Opieka Polska nad Rodakami Za Granicą" za nowelę z życia Polaków w Mandżurii.

Od wczesnej młodości uważał Teodor Parnicki za cel swej twórczości powieściopisarstwo historyczne. Drobne opowiadania historyczne drukował na łamach „Lwowskiego Kuriera Porannego", w r. 1934 posłał pierwszą swą poważniejszą próbę z tej dziedziny (powieść na tle upadku królestwa Wizygotów w Hiszpanii na początku VIII w.) na konkurs powieściowy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" ale nie otrzymał nie tylko nagrody ale nawet wyróżnienia.

W roku 1936 wyszła nakładem „Roju" pierwsza powieść Parnickiego „Aecjusz — ostatni Rzymianin" (przedruk w r. 1945 w Nowym Jorku), która wysunęła nazwisko autora do pierwszego rzędu prozaików polskich.

W latach 1932 i 34 napisał Parnicki dwie sztuki sceniczne o tematyce daleko-wschodniej; jedną z nich wystawił teatr w Łodzi.

W r. 1934 Teodor Parnicki poślubił koleżankę uniwersytecką, p. Elżbietę Jackowską.

Od r. 1933 był członkiem Oddziału Lwowskiego Zawodowego Związku Literatów Polskich, od r. 1936 sekretarzem tegoż Oddziału a od r. 1938 jako reprezentant Oddziału Lwowskiego — członkiem Zarządu Głównego Zawod. Zw. Literatów.

W latach bezpośrednio poprzedzających wojnę wygłaszał wiele odczytów w różnych miastach Polski oraz w ramach lwowskich „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich".

W r. 1939 Polska Akademia Literatury przyznała Parnickiemu stypendium na wyjazd za granicę. Odbył podróż po Bułgarii był w Konstantynopolu, Grecji, we Włoszech najdłużej w Rzymie, potem przez kilka dni w Rawennie. Dnia 26 sierpnia powrócił ostatnim polskim samolotem na linii Wenecja—Warszawa. Z Warszawy pośpieszył do Lwowa, a stąd do Borysławia, do rodziców żony, gdzie go zaskoczyła okupacja, najpierw niemiecka, a potem sowiecka.

Parnicki udał się do Lwowa, gdzie dnia 22 stycznia 1940 został aresztowany przez NKWD. Tej samej nocy aresztowano większość znajdujących się we Lwowie pisarzy polskich. Z więzienia na Zamarstynowie przewieziono Parnickiego do Horodni koło Czernichowa (więzienie to opisał Wacław Grubiński w „Między młotem a sierpem"), a potem do dwu więzień w samym Czernichowie. Inaczej niż względem przeważnej większości Polaków, nie zastosowano wobec Parnickiego procedury administracyjnej, lecz postawiono go przed sądem w Czernichowie pod zarzutem kontrrewolucyjnej działalności pisarskiej. Po wyroku 8 lat więzienia przewieziono go do Nowgorodu Siewierska, po ataku Niemiec na Związek Sowiecki do Kustanaju (Kazachstan). Po 18 miesiącach więzienia Parnicki uzyskał wolność w wyniku umowy polsko-sowieckiej, poczem powołany został do pracy w ambasadzie w Kujbyszewie, gdzie pełnił kolejno funkcje zastępcy attaché prasowego (Ksawerego Pruszyńskiego), redaktora organu ambasady „Polska", wreszcie attaché do spraw kultury i kontaktów kulturalnych. W październiku towarzyszył nowemu ambasadorowi, T. Romerowi na Kreml.

Wiosną 1943 po zerwaniu stosunków dyplomatycznym między Związkiem Sowieckim a Polską Parnicki opuścił z całym personelem ambasady Sowiety, spędzając resztę roku na Bliskim Wschodzie, przeważnie w Jerozolimie. Tam też napisał „Srebrne orły", wydane w dwu tomach w latach 1944 i 45 przez wyd. „W drodze". W r. 1949 powieść tę przedrukowała w Kraju „Książnica Atlas".

Na wezwanie rządu wiosną 1944 Teodor Parnicki udał się do Anglii, a stąd wysłany został do Meksyku na stanowisko attaché dla spraw kulturalnych przy ambasadzie R. P. Po cofnięciu uznania rządowi polskiemu w r. 1945 otrzymał prawo azylu w Meksyku jako uchodźca polityczny.

Obecnie pracuje nad kilku nowymi powieściami. W roku bieżącym otrzymał nagrodę literacką Polaków chorych na gruźlicę w Niemczech.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Janusz Jasieńczyk urodził się w roku 1907 w Warszawie, w zasiedziałej od lat rodzinie inteligenckiej. Studiował początkowo filozofię ścisłą, lecz tytuł magistra uzyskał na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Odbył aplikację sędziowską i adwokacką, pracując jednocześnie jako dziennikarz kolejno w kilku warszawskich pismach codziennych. Pierwszy właściwy utwór literacki, opowiadanie liryczne „Przez radio", zamieścił w roku 1926 w tygodniku „Radiofon", później jednak zaniechał twórczości literackiej, a od r. 1936 do 1940 praktykował jako adwokat. W latach 1939—40 redagował jedno z pism tajnych w Warszawie, po czym, delegowany przez ZWZ za granicę, znalazł się w Palestynie i w Libii, w szeregach SBSK. W r. 1942 w obozie wojskowym dla ozdrowieńców w Egipcie zaczął pisać swą książkę o Tobruku.

Właściwym debiutem literackim J. Jasieńczyka było opowiadanie „Water", zamieszczone w londyńskich „Wiadomościach" (nr 33 z 1943 r.) z następującą notatką od redakcji: „Rękopis niniejszego szkicu znajdował się w samolocie, który wiózł gen. Sikorskiego i po katastrofie został wydobyty z morza".

Opowiadanie to weszło następnie do zbioru „Po Narwiku był Tobruk...", wydanego w r. 1946 w Jerozolimie i w r. 1947 w Warszawie przez prywatną firmę Evert, Trzaska i Michalski.

Drugim utworem prozaicznym Jasieńczyka jest powieść „Słowo o bitwie", drukowana we fragmentach w następujących czasopismach: „W drodze" (Jerozolima) nr 1 z 1945 r., „Gazeta Polska" (Jerozolima) nr z 16.12.1945, „Wiadomości" (Londyn) nry 28 z r. 1946, 5 i 48 z r. 1948, 12/13, 23, 24 z r. 1949 i 3 z 1950 r., ŻYCIE nr 15 z r. 1949, „Kultura" nr 9/10 z 1948 r., „Orzeł Biały" nr 6 z 1949 r., czasopismo londyńskie „Co czytać" nr 2 z 1950 r. i „Tygodnik Ilustrowany" nr z dnia 22.4. 1951.

„Słowo o bitwie" recenzowane było przez Wita Tarnawskiego w essayu pt. „Recenzja z niewydanej książki", zamieszczonym w „Orle Białym" nr 1/2 z r. 1949.

Latem 1951 r. nakładem firmy „Gryf" w Londynie ukazała się drukowana uprzednio w odcinkach „Orła Białego" powieść o tematyce krajowej (okupowana Warszawa) pt „Walter 7,65". Obecnie w tym samym piśmie drukowany jest dalszy ciąg cyklu okupacyjnego (zapowiada się na trylogię) — powieść zatytułowana „Marek Korda".

Janusz Jasieńczyk zamieścił ponadto w różnych pismach, m.in w ŻYCIU, kilka essayów oraz wiele krytyk filmowych i teatralnych, jak też szereg przekładów autorów angielskich m.in. J. Conrada, Grahama Greene'a, C. Conolly i in.

MARIA WINOWSKA

Pochodzi z Podola. W r. 1920 rodzina Winowskich przenosi się do Lwowa. Maria Winowska kończy uniwersytet i zostaje asystentką kolejno prof. Porębowicza i prof. Witkowskiego (greka). W czasie studiów bierze żywy udział w pracach katolickiego ugrupowania młodzieży „Odrodzenie".

Losy Winowskiej wiążą się następnie z Lublinem, gdzie oprócz systematycznej pracy intelektualnej w kołach katolickich przygotowuje się do pracy habilitacyjnej. Publicystyka pochłania jednak coraz bardziej pisarkę. Pisuje ona regularnie w „Kulturze", „Czasie" „Marchołcie", Ateneum", „Pionie", „Prądzie" itd. Zakłada kwartalnik „Verbum", lecz ze względów od redaktorki niezależnych wycofuje się z zespołu redakcyjnego.

Księgarnia św. Wojciecha wydaje przekłady Winowskiej: „Chusta św. Weroniki" Gertrudy von Le Fort, „Nędza i my" Daniela Ropsa. W chwili wybuchu wojny ma pisarka trzy ukończone prace oryginalne. Jedna z nich „Swastyka i krzyż", publikowana w luźnych artykułach przeważnie w „Czasie" lokuje Winowską na czarnej liście hitlerowskiej. Ostrzeżona przez polski wywiad opuszcza Kraj przez Karpaty. Dom jej przy ulicy Ordynackiej 9 w Warszawie został zbombardowany w r. 1939. Przepadły wszystkie rękopisy Winowskiej, wśród nich jedna powieść, obszerna monografia o Claudelu z szeregiem tłumaczeń, książka o Péguy itd.

Po przybyciu do Francji w r. 1940 Maria Winowska pisuje w tygodnikach i miesięcznikach katolickich francuskich, jak „Temps Présent", „Vie Intelectuelle", „Vie Spirituelle" i in. Po klęsce r. 1940 kard. Hlond powołuje Winowską do prasy konspiracyjnej („Służba"). Aresztowana przez Niemców odbita została z obozu rozdzielczego przez francuskich przyjaciół. Przechodzi Pireneje i zatrzymuje się w Montserrat.

Powołana na katedrę Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, nie mogła jej objąć.

Obecnie bawi we Francji, pisując i wydając książki w języku francuskim, kastylskim i katalońskim. Książka o Ojcu Kolbem ma do tej pory dziewięć wydań francuskich a przełożona jest również na inne języki. Książka ta staje do konkursu Akademii Francuskiej. Wkrótce ma wyjść nowa książka Winowskiej p.t. „C'est l'heure des saints", w jesieni wydą dwie inne.

Czasopisma katolickie w Kraju drukowały szereg prac Winowskiej. W „Roczniku Filozoficznym" ukazały się obszerne studia o Gabriel Marcelu i o Balmesie.

W języku polskim wydała Maria Winowska na emigracji przekład dzieła kard. Suhard'a „Zmierzch czy rozkwit Kościoła" oraz oryginalną książkę o La Salette p.t. „Kto Jej łzy powróci?" Jako publicystka najściślej współpracuje z ŻYCIEM.

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Studiowała polonistykę na uniwersytetach lwowskim i wileńskim.

Utwory swoje zaczęła drukować dopiero przed samą wojną w Polsce. Zamieszczała wiersze i felietony w „Słowie" i „Kurierze Wileńskim". W r. 1938 Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu nagrodziła i wydała pierwszą jej powieść p.t. „Droga do Daugiel". Powieść ta zyskała [illegible] przychylną krytykę Jana Lorentowicza, Grzymały-Siedleckiego i innych. W tym samym roku została wydana powieść p.t. „Wschodni wiatr", opisująca grozę najazdu moskiewskiego na Wilno w r. 1655.

Przed samym wybuchem wojny przygotowywała do druku rapsody poetyckie z dziejów chrztu Litwy p.t. „Krzyż nad Litwą". Nie zdążyła ich wydać i leżą one dotąd w jej tece.

Z okresu swej twórczości na obczyźnie posiada następujące większe utwory prozą i wierszem: „Impresje algierskie", cykl nowel z życia uchodźców w Algierze i utwór dramatyczny p.t. „Niedziela", którego fragment był drukowany w ŻYCIU.

Obecnie pracuje nad większym utworem poetyckim p.t. „Czwarta straż nocna". Stara się tam przedstawić katolicyzm jako jedyną potęgę, zapewniającą zwycięstwo jednostki i narodu w Polsce współczesnej.

Z drobnych utworów poetyckich posiada ponad 130 wierszy, drukowanych w „Tygodniku Polskim" (N. Jork), „Wiadomościach", w ŻYCIU i „Gazecie Niedzielnej" oraz w innych pismach wychodzących we Francji, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Wiersze jej w przekładzie Rosy Bailly recytowane były na zebraniu francuskiego koła literackiego „Nouveau Romantisme" w Paryżu i w paryskim miesięczniku literackim „Masques et visages".

MICHAŁ SAMBOR

Michał Sambor, ur. w r. 1918. W latach 1936-1939 studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od r. 1937 do 1939 ogłosił kilkadziesiąt artykułów i recenzyj w dziennikach i czasopismach literackich („Czas", poznańska „Kultura", „Sygnały" i i.).

Na emigracji, po wyzwoleniu z łagrów sowieckich, opublikował między innymi powieść p.t. „Pelagra", szereg artykułów, opowiadań i utworów prozą poetycką w ŻYCIU, paryskiej „Kulturze", „Wiadomościach", „Orle Białym" i „Dzienniku Polskim".

PLAN WYDAWNICZY OŚRODKA „VERITAS"

(Dokończenie ze str. 3)

częściowego rozwiązywania problemów książki polskiej na emigracji. Przez okres roku ukazywać się ma seria nowych polskich książek. Mają to być książki tanie, estetycznie wydane, zawierające utwory pisarzy dawniejszych dla tego czytelnika, który nigdy się z nimi nie zetknął lub zetknąwszy się zapomniał o nich i chce do nich powrócić oraz utwory polskich pisarzy emigracyjnych. Jeśli eksperyment roczny się uda, impreza kontynuowana będzie nadal.

Można by sporządzić taką graficzną mapę, na której by były nazwy miast, krajów, kontynentów i dużo, dużo odcisków wędrujących stóp. To odciski stóp polskiego wędrowca. Rozeszły się szeroko po świecie. Do wielkich miast, ale i na odległe pustkowia, do większych polskich skupień, ale i w obcą samotność. Na tej nieistniejącej, ale i prawdziwej mapie nie ma bodaj jednego miejsca, gdzie by nie było odcisku zmęczonej stopy polskiego emigranta.

W pierwszych tygodniach, czy miesiącach po przybyciu na nowe miejsce postoju pochłonięty jest on nowymi warunkami, martwi się trudnościami, cieszy się bogactwem miejscowych urządzeń. Ale to tylko pierwsze miesiące. Przychodzi taka chwila, kiedy przyłapuje rozproszonego po świecie Polaka głucha, tępa, dławiąca tęsknota. I już nie puszcza. Trwa poprzez żywiołową wspaniałość puszcz podzwrotnikowych i słychać ją poprzez szum luksusowych maszyn amerykańskich. Nic jej nie może zagłuszyć. Może tylko nieco ulżyć tęsknocie polska gazeta i polska książka.

Strunami równoleżników wspomnianej mapy człapać się poczyna zamówiona starannie polska gazeta. Ale cóż, to chodzi o takie przestrzenie, że gdy ta gazeta przychodzi na miejsce, cofa czas o miesiąc, o dwa. Naprawdę ukoić może dopiero polska książka. Jest ona naprawdę potrzebna zwykłemu polskiemu emigrantowi. Mówi o tym wiele znaków. Mówią owe drobne datki na nagrody dla pisarza, mówi powodzenia różnych subskrypcji, które dobre są oczywiście jako próba ale złe jako generalne zaradzenie wielkiemu głodowi książki. Mówią o tym setki listów napływających ze wszystkich stron świata.

Trzeba więc tylko zacząć iść.

Z tych względów i z takich nadziei wyrósł nasz pomysł przystąpienia do próby seryjnego wydania książki polskiej. Rzecz prosta, że katolicka inicjatywa wydawnicza nie rozwiąże, nawet w razie najpomyślniejszych rezultatów, ani całego głodu książki polskiej, ani pełnych potrzeb pisarza emigracyjnego, szukającego właściwych warunków dla swego warsztatu. Dowiadujemy się jednak, że już i w innych ośrodkach mówi się o podobnych inicjatywach, a na pewno powstaną później jeszcze inne. Chodziłoby tylko o to, aby wszystkie nasze polskie przedsięwzięcia w zakresie wydawania książek i umożliwienia pisarzowi jego twórczości miały charakter prac poważnych, nie improwizowanych, szeroko zakrojonych i bardzo bezinteresownych.

Ogłaszając dziś inicjatywę w tym zakresie katolickich ośrodków kulturalnych — o której szczegóły ogłaszane będą w ciągu najbliższych tygodni w naszej prasie — zgłaszamy tym samym ten nasz skromny udział w wielkim dziele podtrzymania kultury polskiej. Wyrosła ona na pniu katolicyzmu i z jego soków jedynie może tworzyć swoją wielkość i swoją niezniszczalność.

DYSKUSJE

PRAWDA O HISZPANII

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytałem oba artykuły o Hiszpanii oraz list p. Giertycha z zainteresowaniem. Wydaje mi się, że elementy prawdy znajdują się u wszystkich autorów. Nie mając czasu na obszerniejszy list chciałbym chociaż parę uwag dorzucić, które mi się przy lekturze wyżej wymienionych prac nasunęły.

Ucieszyłem się, że padło nazwisko biskupa Herrery. Słyszałem o nim szereg samorzutnych rozmów w natłoczonym pociągu trzeciej klasy na trasie Murcia — Granada (300 km czyli 24 godziny jazdy). Był on zresztą jednym z niewielu duchownych, o których wyrażano się pochlebnie. Niestety takich biskupów trzeba Hiszpanii więcej. Kto widział czarne, nieme oczy cierpliwego ludu hiszpańskiego który przymiera głodem, ten rozumie że pierwszą potrzebą jest chleb, chociaż nie tylko chlebem człowiek żyje.

Nie wiem, czy 80 procent Hiszpanów nienawidzi Franca. Wiem natomiast, że w czasie swych wędrówek po Hiszpanii nie spotkałem ani jednego wielbiciela caudilla. A to też ma swoją wymowę. Muszę również stwierdzić że prócz robotników również chłopi i rybacy w dużej mierze pozostają poza praktykami religijnymi. Powiedzieć, że rozdział Kościoła od państwa nie leży w duchu tradycji hiszpańskiej nie zmienia faktu, że wierni na tym źle wychodzą. Często słyszy się, że ktoś nie pójdzie do kościoła, aby słuchać pochwał rządu. Nie najlepsze wrażenie wywarł na mnie zwyczaj nierzadki grania hymnu państwowego podczas Podniesienia.

Ponieważ Hiszpanie są urodzonymi improwizatorami, nie należy zapominać, że często kończy się u nich na szczytnych zamiarach. Ruch intelektualny jest jednak dość jednostronny. Skrępowanie jest widoczne na każdym kroku. Nie należy się temu dziwić, bo skoro nam w Londynie nie wolno chodzić na sztuki Sartre'a trudno się spodziewać, aby można było dostać w księgarni hiszpańskiej dzieła Unamuna, Voltaira czy właśnie Sartre'a.

Antyregionalne pociągnięcia nie są zawsze represjami za komunistyczne afiliacje z czasów wojny domowej. Nie można tym usprawiedliwić n.p. zakazu wydawania doskonałych publikacji klasztoru w Montserrat.

Ci, którzy pojadą na Kongres Eucharystyczny do Barcelony, na pewno wywiozą niezwyczajne wrażenia. Ale zauważą, że nad stolicą Katalonii panuje nie tylko śliczny kościół na Tibidabo, ale również tysiące uzbrojonych w karabiny ręczne i maszynowe policjantów.

Zaznaczam, że kocham Hiszpanię. Ale radzę stykać się również z szerokim ogółem, a nie samymi tylko funkcjonariuszami nowego porządku. Bo Hiszpania, to nie tylko Don Kichot ale również Sancho Pansa.

Łączę wyrazy szacunku.

Florian ŚMIEJA

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

THEATRE NATIONAL POPULAIRE. Władze miejskie Paryża powierzyły znanemu reżyserowi i aktorowi Jean Villarowi kierownictwo Narodowego Teatru Ludowego (Théatre National Populaire). Teatr ten odzyskał swą dawną siedzibę w Palais de Chaillot, kąd wyprowadziło się Zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych i jego biura. Zadaniem Narodowego Teatru Ludowego jest dawać szerokim masom zarówno przedstawienia sztuk klasycznych, jak utworów młodych zdolnych autorów dramatycznych.

Na pierwszy ogień poszedł „Skąpiec" Moliera i awangardowa sztuka młodego pisarza Pichette'a „Nuclea". Wybór tej właśnie sztuki mało zrozumiałej dla tego typu publiczności, jaka przeważa w Théatre National Populaire, spotkał się z ostrą krytyką recenzentów.

Odezwały się też w prasie umiarkowanej głosy protestu w związku z wystąpieniami publicystycznymi Villara, nacechowanymi sympatią dla tez komunistycznych. W „Figaro" z dnia 1 maja François Mauriac gorąco występuje przeciw atakom Villara na mieszczaństwo („burżuazję") francuską. Mauriac przyznaje, że wiele zarzutów, stawianych „teatrowi burżuazyjnemu", jest uzasadnionych podkreśla jednak, że z szeregów owej „burżuazji" wyszli najprzedniejsi poeci i dramaturgowie francuscy, od Racine'a i Baudelaire'a po obecnego czołowego poetę komunistycznego Aragona.

PRZECIW SZPECENIU PARYŻA. Na łamach „Figaro Littéraire" Bernard Champigneulle ostro krytykuje decyzję rządu francuskiego, który przeznaczył teren w okolicy „Ecole Militaire", pomiędzy Place de Fontenoy, Avenue de Ségur i Avenue de Suffren, pod budowę gmachu dla UNESCO. Perspektywa Champ-de-Mars i sąsiedztwo wspaniałego Palais de Gabriel stoją w zdecydowanej sprzeczności z projektami jakichś budynków o dowolnym charakterze architektonicznym.

Wprawdzie — stwierdza autor — wzniesienie gmachu powierzono utalentowanemu architektowi francuskiemu Eugène Beaudoin, ale znalazł się on pod kuratelą międzynarodowej rady, w której skład wchodzą takie osobistości, jak Walter Gropius, Howard M. Robertson, Le Corbusier, Sven Markelius, Saarinen itd.

„Jest się czym niepokoić — pisze p. Champigneulle. Te kolaboracje międzynarodowe nie przynoszą niczego dobrego. Widzieliśmy już, co one zdziałały po poprzedniej wojnie, gdy chodziło o wzniesienie w Genewie pałacu Ligi Narodów i gdy do współpracy w tym dziele zawezwani zostali architekci ze wszystkich krajów, będących członkami Ligi. Spłodzili oni budynek poniżej wszelkiej krytyki zarówno z punktu widzenia praktycznego, jak artystycznego; zebrały się w nim wszelkie możliwe wady. Eksperyment powtórzony został przy budowie stałej siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Współdziałanie architektów-doradców, ekspertów-doradców itd. ze wszystkich narodów skończyło się na wzniesieniu równoległościanu o 39 piętrach, przeznaczonego na biura dla trzech tysięcy sekretarzy, którzy ponoć są konieczni dla funkcjonowania tego ciała. Gmach ten okazał się skandalicznie wadliwym".

W konkluzji p. Champigneulle proponuje, by gmach UNESCO wznieść nie w centrum Paryża, lecz w okolicy tzw. Rond Point de la Défense.

DWIE NOWE KSIĄŻKI O „ŁAGRACH". Nie ma obecnie prawie miesiąca, by nie pojawiły się drukiem na Zachodzie jakieś nowe wspomnienia z sowieckich obozów koncentracyjnych. Ostatnio ukazały się znów dwie dalsze książki z tego zakresu. Autorką pierwszej z nich, p.t. „Eleven Years in Soviet Prison Camps" (Hollis and Carter, cena 18/-) jest Elinor Lipper, z pochodzenia Żydówka niemiecka, która jako studentka została komunistką i w r. 1937 udała się z Berlina do Moskwy, by tam działać i pracować. Niemal z miejsca — był to okres „wielkiej czystki" — została aresztowana i skazana na pięć lat prac karnych jako podejrzana o działalność kontrrewolucyjną. Karę tę przedłużono później do 11 lat katorgi, która zakończyła się w r. 1948. Autorka opisuje życie w sowieckich obozach pracy w rejonie Kołymy na Syberii, znanym tak dobrze Polakom.

Druga książka: „My Friend Vassia" (Rupert Hart-Davis, cena 15/-), wyszła spod pióra Jean Rounaulta i ukazała się najpierw we Francji. Autor z przyczyn, których mu nigdy nie wyświetlono, deportowany został przez Rosjan z Bukaresztu i zesłany do jednego z obozów pracy w Zagłębiu Donieckim. Rozróżnia on między władzami sowieckimi a społeczeństwem rosyjskim, do którego odnosi się z sympatią.

NOWA KSIĄŻKA BERTRANDA RUSSELLA. Filozof angielski Bertrand Russell, który właśnie ukończył 80 lat życia, ogłosił nową książkę pt „The Impact of Science on Society" (Allen & Unwin, cena 7/6), w której optymistycznie ocenia wpływ nauki na szczęście i dobrobyt przyszłych pokoleń ludzkich.

SUKCES „KON-TIKI". Książka Norwega Thora Heyerdala „The Kon-Tiki Expedition" osiągnęła rekordowy sukces popularności w Wielkiej Brytanii. W ciągu dwóch lat sprzedano jej ponad 413.000 egzemplarzy i wciąż drukowane są nowe nakłady. Podobną popularność ma ta książka w Stanach Zjednoczonych; szeroko rozchodzi się także we Francji i w Niemczech zachodnich.

Powodzenie przedpłaty „Dwu światów"!

„Dwa światy" Michała Pawlikowskiego zyskują coraz więcej subskrybentów. Z Rzymu, gdzie miano sposobność w kołach naukowych, intelektualnych i duchownych zapoznać się z wytyczną studiów autora w pierwszych poświęconych im latach, z ich charakterem i podstawowymi tezami, wpłynęło od samych duchownych z J. E. Księdzem Biskupem Gawliną i OO. Generałami i Przełożonymi wszystkich zakonów polskich, 27 przedpłat. Korespondencja autora i komitetu wydawniczego, którą mieliśmy sposobność poznać, zawiera szereg listów pełnych entuzjazmu, radości i serdecznych życzeń jak najszerszego rozpowszechniania wydawnictwa.

P. B. z Toronto wpłacając za jeden egzemplarz potrójną należność (co umożliwi wysłanie bezpłatnie egzemplarzy dwu osobom których nie stać na subskrypcję) pisze „Proszę nie uważać tego za ofiarę. Książka jest dla mnie tyle warta". — P. C. z Lancs wpłaca subskrypcję ze słowami: „Mam niewiele czasu na czytanie i nie wiem, czy książka nie będzie dla mnie za trudna, tym bardziej, że przychodzę do domu wieczorem zmęczony całodzienną pracą robotniczą w fabryce, a „Dwa światy" jak widać nie są lekką czytanką. Ale uważam za swój obowiązek kupować wszystkie książki, które wymagają subskrypcji i zapłacić swoją cząstkę na poparcie kultury polskiej. Jakże mógłbym pominąć właśnie taką książkę i tego pisarza?".

Subskrypcje wpływają z całego świata gdzie tylko los rzucił Polaków: Z Włoch, z Niemiec, z Francji, z Hiszpanii i Portugalii, z Holandii i Belgii, ze Szwecji i ze Szwajcarii, z Afryki Południowej, z Kongo, z Ugandy, z Argentyny i Chile, z Brazylii, z Meksyku, ze Stanów i z Kanady, z Kolumbii z Australii i Tasmanii... Autor pokazuje nam swoją korespondencję, wyrażającą i zapał i gotowość ofiarnej pomocy w akcji rozpowszechniania książki nie tylko od przyjaciół, ale i od wielu nieznanych sobie ludzi mówi ze wzruszeniem, że chciałby, aby jego książka tak przeszła oczekiwania ich wszystkich, jak ich żywy oddźwięk i zapał przeszedł jego oczekiwania.

Termin subskrypcji przedłużony jest do 30 czerwca b.r.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

WOJNA W ŚWIECIE TEATRU

Sensacją w kołach artystycznych i intelektualnych Londynu stał się gwałtowny atak znanego aktora i reżysera szekspirowskiego, Donalda Wolfita na zespół „Old Vic", w skład którego sam Wolfit przez czas dłuższy wchodził. Na bankiecie Towarzystwa Wolności Indywidualnej (Society for Individual Freedom) Wolfit wygłosił mowę, w której nazwał „monstrualnymi" pretensje „Old Vica", by być czołowym teatrem narodowym Wielkiej Brytanii.

Na oskarżenia Wolfita replikował Sir Bronson Albery, dyrektor „Old Vic Trust", oświadczając, że są one „nacechowane złą wolą i pożałowania godne". Sir Bronson oburzył się szczególnie na uwagi Wolfita, dotyczące wystawienia „Otella" w Południowej Afryce, gdzie „Old Vic" odbędzie wkrótce tournée artystyczne. Wolfit wyraził opinię, że w obecnym stanie napięcia między białymi a czarnymi w Unii Południowo-Afrykańskiej „Otella" wystawiać tam nie należy ze względu na głównego „kolorowego" bohatera tej tragedii.

Sir Bronson stwierdza w odpowiedzi na to, że przed decyzją wystawienia „Otella" porozumiano się za pośrednictwem p. Johna Schlesingera, pod którego egidą tournée ma się odbywać, z ministrem spraw wewnętrznych obecnego, bardzo jak wiadomo „antymurzyńskiego", rządu południowo-afrykańskiego. Minister zapewnił p. Schlesingera, iż nie ma żadnych zastrzeżeń przeciw wystawieniu „Otella" na obszarze Unii.

Sir Bronson w swym oświadczeniu polemizuje również z innymi zarzutami Wolfita pod adresem „Old Vica", dotyczącymi repertuaru, organizacji i gospodarki finansowej.

Nie może jednak ulegać wątpliwości, że „Old Vic" staje się przedmiotem coraz częstszych ataków z różnych stron.

WYSTAWA BRONI

W londyńskiej „Tower" odbywa się obecnie wystawa starej broni i innych obiektów wojskowych, której trzon stanowią zbiory księcia Brunszwiku i Lüneburga.

Zbiory te stanowią część istniejącej od paruset lat zbrojowni książąt Brunszwiku, którzy aż pod koniec pierwszej wojny światowej byli jednymi z udzielnych monarchów Rzeszy Niemieckiej. Tę odziedziczoną po przodkach kolekcję broni obecny książę Brunszwiku uratował w r. 1945 w ostatniej chwili przed wpadnięciem jej w ręce wojsk sowieckich ze swego zamku w Blankenburgu, w górach Harcu.

Wśród wystawionych obiektów znajdują się mundury wojskowe o bardzo malowniczym a nawet egzotycznym wyglądzie. Jak przypomina felietonista „Sunday Times", Atticus aż do połowy osiemnastego wieku różnica między ubiorami wojskowymi a cywilnymi w Europie (poza oczywiście pancerzami) była niewielka. Dopiero wtedy, z chwilą ustanowienia formacyj huzarów i ułanów, rozpętała się istna orgia pomysłowości w dziedzinie umundurowania. Po zwykłym trójkątnym „pierogu" przyszły kołpaki ze skóry niedźwiedziej, później czaka i hełmy z pióropuszami. Poczęto przyozdabiać złotymi wyszyciami o wymyślnych deseniach kurtki mundurowe, spodnie, a nawet buty, jeśli zaś na owe złote galony nie było już miejsca na umundurowaniu, robiono z nich frędzle, zwisające po bokach.

Wśród wystawionej broni znajduje się działo „odtylcowe" sporządzone w początkach XVIII wieku w Londynie przez jednego z emigrantów hugenockich. Napis na nim głosi że ten straszliwy wynalazek położy kres wszelkim wojnom i sprowadzi nowy wiek złoty na ludzkość.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w t e k ś c i e 50 proc. drożej, na stronie t y t u ł o w e j 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowska, 15 rue Godfroid de Bouillon, Bruxelles 3 — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shiphorst 2. i St. Mikiciuk (13 B) München 54, Seebamerstr. 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2$., pocztą lotniczą 5$. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734